HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ

MIESIĘCZNIK KRAKOWSKIEJ CHORĄGWI ZHP ROK VI, nr 56

HR

08
87

DYSKUSJA REDAKCYJNA
o nową filozofię harcerstwa · str. 5-14

archiwum harcerskie.pl

od redaktora

Harcerski Festiwal w Kielcach został nieoczekiwanie zakłócony. 25 lipca o godzinie 17.30 pod Kielcami autobus PKS wpadł na kolonijny autokar wiozący 38 dzieci z kolonii w Bieszczadach, do stęsknionych rodziców w Kielcach. Skutki kolizji były tragiczne, dziewięcioro dzieci już nigdy swych rodziców nie zobaczy!

O życie dalszej dwójki trwała dramatyczna walka. Ogółem rannych zostało 26 dzieci. Chciałoby się krzyczeć ile sił i przerażenia - d l a c z e g o doszło do tej strasznej tragedii? Cóż się dzieje w tym kraju, że krzywda i kalectwo coraz częściej zagraża dobru, które z niczym dla każdego narodu nie może konkurować - czyli d z i e c k u!

W Warszawie rozlatuje się karuzela. Fruwają w powietrzu urwane z łańcuchów łódeczki z dziećmi. Znowu szpital, ból, łzy - dla kogo? Dla biednych małych ofiar draństwa, obojętności, zniecżulicy, zbrodniczej niesumienności kontrolerów...

I kogóż to obchodzi, obok w wesołym miasteczku nikt nie przerwał zabawy! Dalej kręciły się inne karuzele, gdy ktoś próbował utulić półżywe pokrwawione maleństwa. Cóż, oto nowa postawa, coraz częściej spotykana. Ale czy tylko to? Czy naprawdę trudno przewidzieć skutki zmuszania kierowców PKS, czy MPK do pracy w niekończących się nadgodzinach? Czy panowie z dyrektorskich i ministerialnych gabinetów nie widzą, jaka jest sprawność kierowcy, który do pracy wyszedł o trzeciej rano a wieczorem o 21.00 nadal pracuje? A ile warte są autokary, które trzyma do kupy tylko słowo honoru dyspozytora? Kierowca w Krakowskim MPK zarabia dwadzieścia siedem tysięcy, jeś i nie bierze nadgodzin, sobót i niedziel. Jak bierze, to i 60 tysięcy wyciągnie. Ale z j a k i m skutkiem? Za czym my gonimy? Za zarobkiem, oszczędnością, doraźnym łataniem wszystkiego i wszędzie, a e nie za porządkiem, spokojem, komfortem i bezpieczeństwem w pracy! Kończy się to tak jak pod Kielcami. Obojętność i nierzetelności staje się już tak wszechogarniająca, że nawet chronienie dziecka przestaje być sygnałem budzącym czujność i, troskę. Dodam jeszcze parę innych spraw, bo wyraźnie dziecko przestaje być w codziennym życiu ważne. Nie troszczymy się o szkoły, przedszkola, przychodnie dla dzieci, lekarzy w dziecięcych placówkach. Nie drukujemy dzieciom najpiękniej i poza wszelką kolejnością książek, nie sprowadzamy ulubionych filmów. Zabawki robimy najdrożej i z najgorszych materiałów. Kobiety w ciąży wynychamy z kolejek i kodeksu pracy. Obozom dziecięcym walimy ogromne marże. W przedszkolu podłe żywimy, nie pozwalamy dzieciom normalnie się bawić - likwidujemy kąciki do zabawy, piaskownice. Ogródki jordanowskie to groźne ruiny. Gdzież jest to wielkie dobro w naszym codziennym polskim życiu?

W trakcie pisania tego felietonu Telexpres doniósł, że w Łódzkim lunaparku, na rozlatującej się zjeżdżalni z g i n ą ł mały Tomek!

Zabrakło mi słów...

spis treści

1. Od redaktora.....str. 2
2. Olgierd Fietkiewicz "Po co w harcerstwie"..str. 3
3. Dyskusja redakcyjna "O nową filizofię harcerstwa.....str. 5
4. Harcerska Scena Literacka w opracowaniu Jadwigi Skiby.....str.15
5. Stefan Salamon "Przed Radą Naczelną".....str.18
6. Niemalowane obrazki.....str.18
7. Pieśń sercu bliska.....str.20
8. Bogusław Śliwerski "Kontrowersje wokół pojęcia samowychowanie".....str.21
9. Kolejny fragment "Gier w przyrodzie".....str.23
10. Józef Biedruń "Harcerska wyprawa wysokogórska" kolejny odcinek.....str. 26
11. Kazimierz B. Schutterly "Współzawodnictwo starszoharcerskie w hufcu".....str. 31
12. Magazyn Z braku Laku.....str. 34

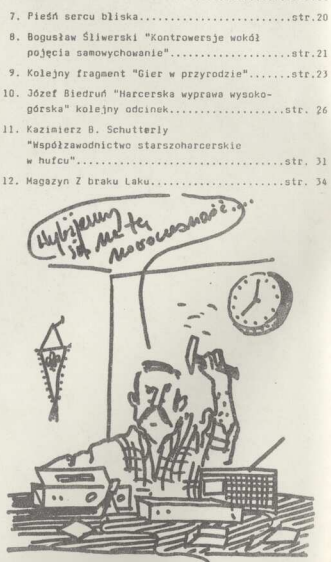

Autorką atrakcyjnych przezroczy na okładki nr 7 i 8 HR-a jest ZOFIA TYMAN z Jeleniej Góry.

archiwum harcerskie.pl

hm PL Olgierd Fietkiewicz

PO Co w harcerstwie?

Historia - vitae magistra. Historia jest nauczycielką życia - tak głosi stara maksyma rzymska. Nie wszyscy ją dziś podzielają, przynajmniej w odniesieniu do historii harcerstwa. Są i tacy, co się jej lękają, którzy wolą stale odkrywać Amerykę od nowa, byle po swojemu. Tymczasem z doświadczeń pokoleń wiele się można zawsze nauczyć.

Bywa, że ktoś przywykł raz w tygodniu spotykać się w jakimś gronie, by wspólnie o czymś pogadać, posłuchać muzyki, w coś pograć. Bywa, że po pewnym czasie spotykające się stale towarzystwo odmienia nieco swe zwyczaje i na przykład zaczyna oglądać w czasie spotkań video, a słuchanie muzyki wychodzi ze zwyczaju. I bardzo możliwe, że gdyby kogoś z tego towarzystwa spytać z nagła o cel tych stałych spotkań, to byłby kłopot z odpowiedzią. No, po prostu zawsze się spotykamy, bo jest nam ze sobą dobrze , bo...

Cóż, nikt się nie zastanawia nad tym, po co się spotykamy. Choć zapewne z początku było inaczej.

Kiedy prawie ponad 80 lat temu zaczęli się w Galicji spotykać i zbierać pierwsi polscy skauci, to gdyby ich wtedy przydybał jakiś ankieter i zaczął wypytywać, po co się zapisali do skautingu, po co chodzą na swe zbiórki i ćwiczenia, padłyby zapewne różne odpowiedzi. Jedni by powiedzieli, że chcą hartować swój charakter, inni - ciało, że lubią gry polowe albo musztrę i dyscyplinę, itd. Bardzo by się zapewne zdziwili, gdyby mogli przewidzieć, że oto uczestniczyli w ruchu niepodległościowym, że wszystkie te ćwiczenia i zbiórki przygotowywały ich do rychłego udziału w czynie zbrojnym narodu. Może inaczej odpowiadaliby polscy skauci w ówczesnym zaborze pruskim czy rosyjskim, gdzie skauting był tajny, a członkowie drużyn bardziej świadomi, że idzie o sprawę polską. Ba - nie wszyscy skautowi instruktorzy zdawali sobie wtedy z tego sprawę. A przecież tak było...

Jakże inna była sprawa w czasie drugiej wojny światowej, Młodzież Szarych Szeregów konspirowała świadomie, wiedząc o co i z kim walczy, mniej może zdając sobie wszakże sprawę z tego, jaką będzie Polska po zwycięstwie, jaka będzie ich rola po wojnie, to wszystko mimo istniejącego programu: Dziś, Jutro, Pojutrze. Dodajmy, że była to młodzież starsza; nie Zawiszacy tworzyli trzon harcerstwa konspiracyjnego.

A zaraz po wojnie też było wiadome, po co się należy do harcerstwa, zniszczony wojną kraj, leżące w gruzach miasta a w nich szkoły, wymagające szybkiego zagospodarowania ziemie odzyskane, bezmiar ludzkich potrzeb. Nim powstał program pod jakże trafną nazwą Harcerskiej Służby Polsce, tę służbę harcerstwo już wszędzie pełniło i ona dominowała w umysłach i sercach. I jeśliby nawet zapytany wówczas harcerz o to, po co należy do harcerstwa odpowiedział, że chce przeżywać przygodę, albo że jest dumny z tego, że może należeć do organizacji, którą symbolizują bohaterowie "Kamieni na szaniec", to przecież te wszystkie potrzeby Polski i zadania służby były oczywistością. A jednak i wtedy nie w pełni harcerze rozumieli, że oto w grze jest wyższa jeszcze stawka, że uczestniczą w doniosłych przemianach społeczno - politycznych Polski, przebudowie ustroju.

W odróżnieniu od tamtych czasów, dziś częściej tu i ówdzie zadaje się harcerzom tego rodzaju pytania. I padają odpowiedzi różne: jednych przyciągają obozy, innych - mundur, stopnie i sprawności, tych - atmosfera w tej właśnie drużynie, tamtych - że mogą tu rozwijać takie czy inne zainteresowania. A wielu nie umie na to pytanie odpowiedzieć. Wstąpili, należą, podoba im się, o czym tu jeszcze mówić?

Ale, uczeni historycznymi porównaniami, możemy zapytać się w duchu: czy przypadkiem za tymi dość banalnymi motywami przynależności - nie kryje się jakaś kolejna głębsza idea, jakaś odnosząca się do przyszłości dominanta, która stanie się oczywista dla historyka z XXI wieku, przymierzającego się do zapisania syntezy dziejów harcerstwa na jego 100 czy 120-lecie? I jeśli tak, to co dziś stanowi ową dominantę, tę ideę przewodnią, może jeszcze nieświadomą głębszą motywację, która trzyma przy harcerstwie dwa miliony dzieci i młodzieży, z których przecież większość naprawdę chce należeć z własnej woli i chęci? A jeśli tak, to czy są wśród nas tacy, którzy już to wiedzą, którzy bardziej lub mniej świadomie sterują organizacją i ruch w pożądanym kierunku?

Ideą tą i wyróżniającą, odnoszącą się do przyszłości dominantą, nie są zapewne stałe, charakterystyczne dla harcerstwa cechy. I tak, gdy myślimy o patriotycznym charakterze naszej organizacji, to

nie wymaga żadnych dowodów, że harcerstwo zawsze było na wskroś patriotyczne, różny był tylko kształt harcerskiego patriotyzmu. Pytanie zatem w tym aspekcie może być tylko inaczej sformułowane: jaki jest dziś potrzebny kształt harcerskiego patriotyzmu?

Podobnie, nie stanowi nowoczesnej motywacji nasz ideał wychowawczy. Harcerstwo zawsze stawiało wprost przed młodzieżą ideały i wartości, starając się przy pomocy wypróbowanej i specyficznej, choć zmieniającej się metody harcerskiej - przybliżać te ideały, czyniąc wielu, by harcerze uznali je za swoje. Wśród nich - - zawsze na czołowym miejscu znajdowały się i znajdują - postawy i wartości patriotyzmu. Głównym nośnikiem ideałów i wartości było i pozostało Prawo Harcerskie.

Nie jest też nowością harcerska służba społeczna, jako taka. Tej właśnie służby społecznej przejawem był udział w czynie zbrojnym, zarówno w czasach wybijania się Polski na niepodległość, jak i walki narodu o byt i miejsce pod Słońcem w latach wojny z hitleryzmem. Najbardziej może kontrowersyjnym może być w ocenie okres międzywojenny, kiedy to służba społeczna skryła się za otoczką wychowania indywidualnego, kształtowania charakteru, samodoskonalenia i samowychowania. A przecież taka właśnie była wtedy potrzeba Polski, kiedy na nowo kształtowało się państwo polskie powstałe z ziem trzech zaborów, jednoczyło się społeczeństwo złożone z obywateli państw zaborczych, kiedy państwu temu pilnie był potrzebny świadomy obywatel odrodzonej Polski, w całym skomplikowaniu tamtych czasów.

Myślę, że ten krótki i niepełny przegląd pokazuje już, w czym rzecz. Jeśli harcerstwo ma być żywe, autentyczne, ma przyciągać i fascynować, to musi odpowiadać na nienazwane nawet potrzeby, zmierzać do nienakreślonych jeszcze celów, ale powinno wyprzedzać generalne cele i wielkie sprawy, jakie stoją przed całym społeczeństwem, całym narodem. W dobie początków harcerstwa - była to sprawa odzyskania niepodległości. W okresie międzywojennym - stworzenie i umocnienie nowoczesnego państwa polskiego. W latach wojny i okupacji - przetrwanie i zwycięstwo, w dobrej kondycji moralnej. W latach tuż-powojennych - odbudowa i zagospodarowanie, ład wewnętrzny. W jeszcze następnych - budowa podstaw ustroju socjalistycznego; choć w latach pięćdziesiątych w tym zadaniu nie pozwolono harcerstwu uczestniczyć.

A dziś?

A dziś istnieje morze problemów, przed którymi stoi Polska. Pokój na świecie, rozbrojenie, wychodzenie z kryzysu, reforma gospodarcza, pokonywanie luki technologicznej, zadłużenie i wiele, wiele innych... Wręcz za dużo. Nie trzeba być wizjonerem, by oszacować, że są problemy, niezmiernie ważne i doniosłe, które przekraczają możliwości dzieci i młodzieży, także harcerstwa. A jednak - dzieci i młodzież muszą co tych problemów dorosnąć. Są też sprawy i problemy wiecznie trwałe, lub przeciwnie - krótkodystansowe i przemijające. I takie, które nie prowadzą do zadań, jakie można siłami młodzieży podejmować we własnym środowisku, otoczeniu, wszędzie. Własnymi siłami, już dziś.

Cóż, spróbuję nazwać takie trzy problemy, które - jak się wydaje, dotyczą ważkich spraw przyszłości narodu, duże i ważne w których młodzież może wiele zdziałać, a co do których harcerstwo już je podejmuje, nie zawsze sobie z tego zdając sprawę. Być może - zbyt rzadko i nieśmiało. Wszystkie one wchodzą w zakres służby społecznej, odnoszą się do naszego harcerskiego ideału i systemu wartości, manifestują patriotyzm, przy tym w tej czy innej postaci zawsze były uważane za nasze, są także wpisane w nasz program!

Pierwsza spraw - to **ochrona naturalnego środowiska człowieka**, ów nieformalny patronat nad polską przyrodą. To, że harcerstwo może w tej dziedzinie wiele zrobić, pokazał tegoroczny alert. Lecz na alercie i okazjonalnych akcjach nie powinniśmy poprzestać. Nasz harcerski "ruch zielony" i jego zadanie nie są oczywiście sprawą typowo polską i tylko polską, ale przecież Polski dotyczą wyraźnie. Odnosi się to wprost do patriotyzmu. Aby Polska była piękna i czysta, aby można było w niej pięknie żyć i pracować, musimy o nią dbać. "Harcerz jest przyjacielem przyrody..." nie od wczoraj, ale ta przyjaźń szczególnie teraz zobowiązuje do działania!

Druga sprawa - to **otwarcie się na nowoczesność**, zwłaszcza technikę. Trudno jeszcze czasem dostrzec, że nas to także dotyczy, ów niezwykły rozwój mikroelektroniki, informatyki, mający ogromny wpływ na przemiany ludzkości. Warto choćby przejrzeć raport dla Klubu

Rzymskiego: Mikroelektronika i społeczeństwo. Na dobre czy na złe? Albo książkę Tofflera "Trzecia fala". Zacofanie Polski, głęboka luka technologiczna oznacza, że ekspres zmierzający do nowoczesności już odjeżdża, a musimy na niego zdążyć, choćby wskakując w biegu. Nie jest to oczywiście dziś sprawa głównie dla młodzieży

c.d. str. 35

archiwum harcerskie.pl

dyskusja redakcyjna

O nową filozofię harcerstwa

Zgodnie z zapowiedzią redakcja "HR" zaprosiła do Krakowa grono osób uczestniczących lub zainteresowanych toczącą się na łamach prasy harcerskiej polemiką wokół problemu, który zawiera się w pytaniu "Czy harcerstwo zdoła wybić się na nowoczesność?"

Czytelnikom prezentujemy przebieg redakcyjnej dyskusji, zachęcając do zabrania na naszych łamach głosu.

W dyskusji udział wzięli:

PR - Paweł Raj hm PL, redaktor naczelny HR

WS - Wojciech Śliwerski hm, sekretarz redakcji HR publicysta harcerski

JB - Jarosław Balon hm, drużynowy starszoharcerski członek Kręgu Białej Podkładki, pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego

MK - Marek Kudasiewicz hm PL, publicysta harcerski, instruktor szczepu "Dziewiętnastek lotniczych"

JN - Julian Nuckowski hm PL, zastępca Naczelnika ZHP, politolog

MB - Marian Bubak hm, komendant hufca "Podkrakowskiego", pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego

AZ - Andrzej Zięblinski hm PL, artysta plastyk, docent ASP w Krakowie

AM - Andrzej Mróz hm, autor piosenek harcerskich, publicysta HR

PN - Piotr Niwiński hm PL, drużynowy Kręgu Instruktorskiego Białego Szczepu, szef Harcerskiej Oficyny Wydawniczej

OF - Olgierd Fietkiewicz hm PL, redaktor naczelny "Harcerstwa"

ZCz - Zbigniew Czarnuch hm PL, publicysta harcerski, nauczyciel

SS - Sławomir Sprawski phm, drużynowy starszoharcerski, członek Kręgu Białej Podkładki

PR Zacznijmy od krótkiego podsumowania, które powinno lepiej wprowadzić nas w dyskusję. Wojtek zaprezentuje nam różnice zdań w widzeniu nowoczesności w harcerstwie, wynikające z artykułów, które dotychczas ukazały się w prasie harcerskiej.

WS Zacznę od definicji nowoczesności. Według "Słownika języka polskiego" - nowoczesny - to: właściwy nowym czasom, współczesny, teraźniejszy, uwzględniający najnowsze osiągnięcia w jakiejś dziedzinie, postępowy, niezacofany. Może ta krótka definicja pozwoli nam konkretyzować dyskusję wokół podanych w niej określeń. W dotychczasowej polemice prasowej określono następujące bariery nowoczesności w harcerstwie:

- brak miejsca na postawy innowacyjne ludzi twórczych w kształceniu i wychowaniu,
- brak oczytania, wiedzy o tym co się współcześnie dzieje, szerszego spojrzenia na rzeczywistość,
- rozbudowany system posiedzeń, narad i seminariów,
- zanik ideowości instruktorów,
- ucieczka w historię ZHP i zniewolenie tradycją,
- próby oddziaływania Kościoła na ZHP,
- bylejakość działania, postaw, akcji - wizytówką harcerstwa,
- sztampa, rutyna, bezmyślność w działaniu, a w konsekwencji nuda,
- dbałość o imponderabilia (kwiatki, ciastka, goście honorowi),
- biurokratyzm ,sformalizowanie i niekompetencja działaczy, dbałość o podkładki i "zabezpieczenie w temacie", szum informacyjny,
- niesprawny system kierowania organizacją,
- fikcja partnerstwa i nietolerancja, demokracja i samorządność dla "profesury" nie dla młodych,
- zbrodnia wychowawcza jaką jest stosowanie własnej zamiast oficjalnej roty Przyrzeczenia,
- oparcie propozycji programowych na różnych formach współzawodnictwa, turniejach i konkursach,
- wyższa funkcja w harcerstwie stała się drogą do kariery zawodowej i politycznej,
- wcześniejsze przygotowywanie narad i obrad, decyzje zapadają w kręgu osób wtajemniczonych i kompetentnych,
- istnienie lawiny informacyjnej z dołu do góry. Wnioski z analiz i statystyk są nieuwzględniane przez harcerskie władze, brak reakcji,
- badania służą asekuracji i opisowi zajwisk, a nie ich wyjaśnianiu, pozorowanie troski o głos z dołu.

JB Harcerstwo z zewnątrz i, co gorsza, również od wewnątrz nie jest rozumiane jako organizacja o własnej specyfice innej niż pozostałe związki młodzieży. Powoli zatracamy swoją oryginalność, metodykę, nie bijemy się o prawo do różności, odmienności. Tworzymy podobne formy działaniu jak w innych organizacjach młodzieżowych. Jednym z przykładów może być zbyt formalny stosunek różnych instytucji i

organów administracji do ZHP. Wymaga się od nas podejmowania przyczynkowych działań, które burzą coroczny plan wychowawczy. Wielu osobom jest wszystko jedno czy mają do czynienia z ZHP czy inną organizacją. Jeśli mamy swoje cele działania, metodykę i formy pracy, to powinniśmy uczyć innych zrozumienia tego faktu, a nie ciągłego dyrygowania z ich strony: "zróbcie to", "zróbcie tamto".

Kolejny problem. Niejednokrotnie spotykałem się z sytuacją, w której każda zmiana czy innowacja kierowana "do góry", traktowana była przez zwierzchników z ogromną podejrzliwością. Gdzieś w Związku jest zakorzeniona nieufność, która powoduje, że każda nowość jest traktowana tak, jakby miała jakieś niebezpieczne podteksty, związane z groźnymi następstwami.

Cały szereg problemów zasygnalizowanych w dotychczasowej dyskusji bierze się z biurokratycznego systemu panującego w Związku. Spójrzmy na przeciętnego instruktora: działa w Związku, ale też i zawodowo, posiada (lub nie) jakieś inne pasje. Dysponuje określonym zasobem czasu i energii, którą dziś prawie całkowicie traci na przebijanie się "w górę" ze sprawami swojej młodzieży. W ten sposób instruktor, po roku czy dwóch, wypala się, staje się rutyniarzem, który niejedno załatwi, ale nic nowego nie wymyśli, inicjatyw młodzieży nie poprze, ale je ominie.

Poruszyliśmy problem konfrontacji z Kościołem, pomijając parę istotnych faktów. Kościół od dawna tworzy szereg powszechnych wspólnot, określonych jako duszpasterstwo: studentów, robotników, artystów, lekarzy, słowem - różnych grup społecznych. Stąd też zainteresowanie z jego strony harcerstwem jako ruchem społecznym. Moim zdaniem spór idzie o mundur w kościele, a przecież Naczelnik ZHP jasno wypowiedział się w 1983 roku, że wiara, to sprawa prywatności harcerza, który ma też prawo do swego munduru, jeśli chce w nim być w kościele. Co innego zorganizowany udział w obrządkach religijnych. Stąd mój negatywny stosunek do postaw klerykalizowania harcerstwa i wprowadzania kryterium wiary - bo do drużyny ma prawo należeć również człowiek niewierzący - - ale też jestem przeciwny antyklerykalizmowi, polegającemu na tropieniu wszelkich nawet problematycznych odstępstw. Tą drogą możemy bardzo łatwo utracić zaufanie społeczne.

AZ Zaczynamy powoli wchodzić w drobne szczegóły, które mogłyby starczyć na kilka dyskusji. Budzi to we mnie niepokój. Przejdźmy do uogólnień. W dotychczasowym ujęciu tematu rodzi się podstawowe pytanie, czy nas w ogóle stać na nowoczesność? Nie możem yjednak o tym rozmawiać bez uwzględnienia warunków społecznych w jakich funkcjonujemy. Wojtek określił nam pewien rejestr dolegliwości, które można pogrupować w bardziej ogólne problemy, które musimy nazwać.

MK Idąc tym tokiem rozumowania zapisałem trzy problemy nowoczesności. **Pierwszy - to nowoczesne spojrzenie wychowawcze** na wszystkie sprawy szczegółowe, które jawią się nam w życiu nie tylko naszego społeczeństwa czy obozu krajów socjalistycznych, ale też i całego świata. A przecież dzieje się okrutnie wiele, wręcz lawinowo! Zmienia się widzenie spraw pokoju, informacji, ekonomii. Trzeba ogromnie szybko i bardzo nowocześnie orientować się wychowawczo właśnie. Tu wtrącę mały przytyk. Ja osobiście, od sześciu lat, przez dwa ostatnie Zjazdy ZHP, czekam na takie nowoczesne myślenie naszej Centrali!

Jestem osobiście zainteresowany dyskusją instruktorską wokół istotnych problemów ideowych, choćby dlatego, że jestem wierzącym choć stoję na stanowisku przestrzegania zasady świeckości organizacji i do kościoła ze sztandarem nie pójdę. Brak jest nam sygnałów dalekiego, nowoczesnego myślenia, które uwiarygodniłoby w oczach młodzieży postępowanie władzy harcerskiej.

Sprawa druga - to brak nowoczesnego kierowania organizacją. Dziś informatyka i poligrafia to podstawy działalności, o jakich nam się nie śni, a u nas posują się magnetofony i podkradamy sobie matryce do powielania. Bezwładność wydawnicza (z wyjątkiem HR-a, oczywiście) w sytuacji gdy wszystkie nowe koncepcje powinny być szeroko upowszechniane i sprawdzane. Ubodzy jesteśmy w środki techniczne, co nas ośmiesza w porównaniu z tymi ośrodkami w tym samym państwie, które je mają. Przypuszczam, że niedostatki nowoczesnego myślenia mają też swój powód w ciągłej rotacji kadry kierowniczej Związku. Wszędzie i ciągle nasze zespoły instruktorskie nie przeżywają swojej kadencji, a przecież są to zespoły wieloorientacyjne, w których tworzy się nowe. Nie mogą one wykrystalizować wspólnych płaszczyzn i koncepcji. Dałbym np. komendantowi chorągwi cztery lata startu i prawo do czterech pomyłek. Niech później poprawia je przez kolejne cztery lata. Komendanci hufców i chorągwi nie dochodzą do efektów wychowawczych, bo są uwikłani w "bieżączkę", codzienność, kłopoty zewnętrzne. **Nie mogą prawdziwie kierować harcerstwem wychowującym.** Nie mamy w zespołach kierujących czasu na dochodzenie do sedna sprawy, do prawdziwych konkluzji, prowadzących do postępu. Zadowalamy się likwidacją kłopotów lub "łataniem dziur". Mówi się np. szczep! A w tym szczepie są trzy drużyny po osiem osób, czyli, że nie jest to szczep a drużyna koedukacyjna... Ileż takich i podobnych fikcji wpływa na nasze kierownicze decyzje? I gdzie tu jest miejsce na nowoczesne myślenie?

Trzecia sprawa, to brak nowoczesności w samokształceniu i dokształcaniu się kadry liniowej - tej, która bezpośrednio wychowuje młodzież. Chodzi o to, by właśnie ta kadra miała choć trochę czasu na poczytanie prasy harcerskiej, na refleksję wokół podręcznika harcerskiego, na dyskusję w kręgu instruktorskim.

Z tych spraw wypływa oczywiście nowoczesny, aktualny społecznie program, który jest chyba sprawą prostą, łatwiejszą do konkretyzacji. Ze ścierania się różnych ideowych poglądów powstają rzeczy nowe, a historia naszego ruchu daje piękne dowody wspólnej pracy harcerskiej ludzi o skrajnie różnych poglądach. ZHP nie wykorzystuje pewnej szansy na tle spraw ideowych. Jesteśmy Związkiem Harcerstwa Polskiego - polskiego, czyli rozumianego bardzo szeroko, możliwe dostępnego dla wszystkich.

JN Kiedyś uczestniczyłem w spotkaniu instruktorskim, podczas którego jeden z młodszych instruktorów powiedział, że Główna Kwatera ma zbożną chęć wprowadzania Związku w XXI wiek, w nowoczesność. Jeszcze dodał, że druhowie z GK-i są optymistami. A nasz Związek w XXI wiek wejdzie bez względu na decyzje GK czy jakiekolwiek inne uchwały. Problem polega na tym, w jakiej uczynimy to formie i kondycji. Nie chodzi tu bynajmniej o kondycję GK-i, jest to sprawa wtórna. Chodzi tu głównie o ruch harcerski, o ZHP. Ważne jest byśmy weszli w wiek XXI jako organizacja nowoczesna. Ta dyskusja powinna dać nam pewne pojęcie o tym, co to jest organizacja nowoczesna, jakie są kryteria nowoczesności, wreszcie jak będziemy próbowali do niej dochodzić i czy mamy szansę?

Spróbuję poszerzyć zaproponowaną przez Wojtka definicję nowoczesności. Sądzę, że nowoczesną jest ta grupa społeczna, która potrafi w swoim programie być adekwatną względem potrzeb społecznych. My będziemy nowocześni, jeśli potrafimy być ciekawi, interesujący i odpowiadać na oczekiwania młodzieży. Nie uważam, że całej. Ale myślę, że pewnej grupy, o której chciałoby się powiedzieć, że jest znacząca, wartościowa, o dużym wpływie na resztę młodzieży.

Warto rozszyfrować pojęcie pluralizmu, także pluralizmu potrzeb społecznych w naszym kraju. Często stosujemy skrót myślowy, który w moim przekonaniu jest błędem. Mówimy, że potrzeby społeczne są jednakowe i jednoznaczne. Akurat one są bardzo różne, zależne od grup społecznych, z których wypływają. Nawet jeśli na pierwszy rzut oka wydają się identyczne, to później okazuje się, że jeśli nawet są podobne to występuje w nich jednak zróżnicowanie. I w tym pluralizmie Związek musi się pomieścić, musi wykorzystać to zróżnicowanie potrzeb. Jest to jak sądzę szansą na nowoczesność. Ale pomimo pluralizmu jest warunek zasadniczy istnienia ruchu i organizacji stworzonej przez ten ruch. Otóż warunkiem tym jest **wspólnota myśli i wspólnota idei.** Trzeba sobie jasno odpowiedzieć na pytanie - czy dzisiaj harcerstwo jest właśnie tą wspólnotą idei? Czy możemy powiedzieć , że mamy pewne wspólne dla wszystkich wartości? W moim przekonaniu tu jest "pogrzebany" problem świeckości harcerstwa i naszych relacji względem religii i Kościoła. Oczywistym jest, że społeczeństwo polskie nie jest monolitem w sprawach wiary, choć fakten, jest, że większość tego połeczeństwa wyznaje jedną religię. Ale z drugiej strony

Wojciech Śliwerski

* Dwie najważniejsze cechy nowoczesności, to twórczość i efektywność
* Harcerstwo w XXI w. to awangarda młodzieży
* Instruktor harcerski w XXI w. to humanista o postawie innowacyjnej

Piotr Nowiński

* Dwie najważniejsze cechy nowoczesności to tolerancja i wszechstronność
* Harcerstwo w XXI wieku, udowadnia uniwersalność idei
* Instruktor harcerski w XXI w., to brat, nauczyciel i przyjaciel

archiwum harcerskie.pl

Sławomir Sprawski

- Najważniejsza cecha nowoczesności, to wyzbycie się schematyzmu
- Harcerstwo w XXI wieku jest elitarne, ale otwarte
- Instruktor harcerski w XXI wieku, to człowiek przede wszystkim myślący

istnieje mniejszość bezwyznaniona lub reprezentująca inne wyznania. Ten fakt warunkuje następujące podejście do religii: **otóż to co różni, czyli w tym przypadku sprawa religii, musi być sferą prywatności.** Jest to pierwszy wymiar tego zagadnienia. Uważam, że Związek nie musi być uwikłany w spory na tle wyznania religijnego jego członków. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na fakt, o którym druh Jarek nie wspominał mówiąc o działalności różnych duszpasterstw. Otóż ZHP jako jedyna organizacja społeczna i świecka znajduje się w orbicie bezpośrednich działań Kościoła. **Duszpasterstwo studentów, jest przecież duszpasterstwem pierwotnej grupy społecznej, a nie ZSP!** To jest zasadnicza różnica, tym bardziej, że nie chodzi tu tylko o światopogląd, o religię. Chciałbym się mylić, ale sądzę, że zaczynamy mieć do czynienia z działaniami ideologicznymi różnych grup, które swoje idee polityczne usiłowały lub usiłują wiązać, często bardzo pośrednio, z Kościołem, widząc w tym szansę rozwoju lub istnienia.

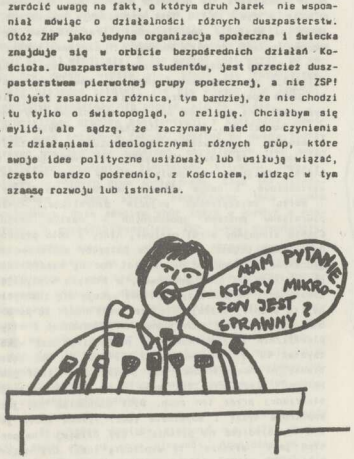

Pytanie brzmi: czy da się z dówch zbiorów stworzyć jeden wspólny? Fakty, jakie nam dzisiaj towarzyszą, choćby różnorodne harcerskie grupy przykościelne, każą poważnie wątpić w taką możliwość.

Wspólnotą idei, wspólnota myśli - czy nas na to stać? Myślę, że odpowiedzi trzeba szukać w dyskusji. Tu jest szansa na połączenie i pogodzenie bardzo różnych grup społecznych. to przecież ma swoją tradycję w harcerstwie, o tym wspominał Marek, choć inna była wtedy. sytuacja polityczna. Ale nie sądzę, by dzisiejsza sytuacja wykluczała **porozumienie, wspólnotę.** Myślę, że jest pewien **kanon wspólnych wartości harcerskich.** Dlatego dziś organizacja nie potrzebuje szukać nowych wartości, tylko trzeba je odczynywać na nowo. Więź z przyrodą, szacunek dla drugiego człowieka, więź z człowiekiem - to przecież nie tylko dziś ale i "jutro" aktualne wartości. Ostatni alert był moim zdaniem próbą ich skonkretyzowania. Chciałbym wymienić trzy podstawowe warunku nowoczesności harcerstwa, traktując wspólnotę jako spoiwo: 1/otwarość - harcerstwo musi być otwarte ideowo w sensie odczytywania na nowo wartości, programowo - musi być szansą dla różnych szkół myślenia, powinno też być otwarte metodycznie. Równocześnie trzeba się zastanowić nad tym jak poprzez reformy doprowadzić do tego, by harcerstwu było organizacją jakości, bo to jest przecież warunkiem nowoczesności . Lepiej mniej, ale lepiej. Może powiedzmy to bardziej zachęcnie - harcerstwo powinno być organizacją mniejszości w środowisku, ale **mniejszości z niekwestionowanym autorytetem u większości** ,

2/elastyczność - często przeciwstawiamy sprawność, porządek elastyczności. Jest to brzemię początku lat osiemdziesiątych. Wszystko co odbiega od dwóch pierwszych cech, a ma znamiona elastyczności, czyli pewne rozluźnienie form, struktur, program - jest odbierane podejrzliwie , przecież w elastyczności leży też szansa na nowoczesność, choć trudno wyznaczyć jej granice. Przykładem może być lansowany ostatnio przez harcerzy starszych pogląd o odejściu od drużyny, jako podstawowej jednostki organizacyjnej. Kluczem są chyba potrzeby współczesnej młodzieży . której niektóre nasze metody mogą nie odpowiadać ;

3/ sprawność - jesteśmy odbierani przez różne grupy społeczne jako organizacjia, jako ruch sprawnych ludzi . Ktoś może powiedzieć, że to nic nowego, że tak zawsze było w tradycji harcerskiej. Ale zastanówmy się, jak współczesne harcerstwo w tym aspekcie zostanie ocenione za lat dwadzieścia. Przecież tę sprawność w dużym stopniu utraciliśmy, choć na tle całego społeczeństwa nie jest tak źle.

Jarosław Balon

- Dwie najważniejsze cechy nowoczesności to otwartość i postępowość
- Harcerstwo w XXI wieku, to sposób na życie
- Instruktor harcerski w XXI wieku - to wzór dla harcerzy

archiwum harcerskie.pl

Wśród wielu wyznaczników sprawności wymieniłbym obieg informacji, który jedynie w sprawach personalnych zadziwiająco sprawnie w Związku przebiega. Dalej - planowanie, działanie, ocena. Dzisiaj sprawność harcerstwa zapewnia przede wszystkim "aparat" etatowy. Chciałbym postawić pytanie: kto dzisiaj może być realną alternatywą dla tego aparatu? Jakie grupy instruktorów? Nie potrafię znaleźć odpowiedzi. Trzeba więc tak prowadzić politykę kadrową, by do tego aparatu szli najlepsi. Być może trzeba bardziej "chuchać" na wszystkie środowiska zdolne do wyłonienia w zmienionych warunkach nowego "aparatu"

Marian Brzóska

- Dwie najważniejsze cechy nowoczesności, to otwartość i gotowość przyjęcia innego poglądu
- Harcerstwo w XXI wieku jest podobne obecnemu
- Instruktor harcerski w XXI wieku - to pedagog bardziej niż działacz społeczny

PN Zgoda na usprawnienie, choć ja widzę, może nawet większą rolę we wszechstronnym usprawnieniu harcerek i harcerzy, w indywidualizowaniu tego usprawnienia, zgodnie z potrzebami i zainteresowaniami szczególnie młodzieży starszej. To jest chyba szansa na tych wybitnych. którzy jakoś ciągle gdzieś nam się gubią, zamiast "być alternatywą w przyszłości".

MB Jakoś wszyscy zaczynają lub kończą sprawami "na styku" z Kościołem. Otóż właśnie Kraków jest dobrym miejscem dla wyciągania nauki z historii. Chciałbym uzmysłowić tu wszystkim zajmującym się tym problemem, że w harcerstwie może się powtórzyć przypadek Nowej Huty - mamy w Hucie największy plac budowy kościołów, możemy go mieć w harcerstwie, jeśli popełnimy błędy podobne poczynaniom z lat poprzednich. Ktoś żartobliwie powiedział, że harcerstwo i kościół to jedyne pozostałe instytucje z Drugiej Rzeczypospolitej - dlatego powinny współpracować.

ZCz Dodaj do tego rolnictwo...

MB Ale żarty na bok. Może lepiej zastanówmy się, czego w religii, a raczej w kościele, harcerze i instruktorzy szukają? **Szukają tam chyba nie polityki a wartości.** Szukają miejsca, w którym pewne wartości uznano za ważne są **powtarzane i potwierdzane.** I to jest dla nas nauka, tym bardziej że nasza dyskusja ma znamiona nie tyle rozmowy o nowoczesności, co rozmowy o tym czy harcerstwo przetrwa. Sądzę, że ideał człowieka, o który w naszym ruchu walczymy jest i będzie nadal potrzebny i aktualny. Specjalnych zmian nie trzeba wsprowadzać, choć jest on niezbieżny z aktualnie obowiązującymi, konsumpcyjnymi wręcz **kapitalistycznymi wzorcami w społeczeństwie, podtrzymywanymi często w prasie i TV.** Póki co ludzie takiego podejścia do świata, jak choćby w 4 punkcie Prawa nie przyjmują. Działanie naszej organizacji musi iść w dwie strony - musimy wszędzie lansować nasz model człowieka oraz musimy zwracać uwagę, reagować na zło w społeczeństwie. W końcu ten model nie jest tylko nasz, jest uniwersalny, normalny. Wiele złego w harcerstwie bierze się z odhumanizowania społeczeństwa o czym już wspominałem.

Jeśli harcerstwo ma mieć sens dla człowieka, który do niego wstępuje, musi ono tworzyć bardzo długą wizję drogi życiowej, perspektywy. W tej chwili jest to jeszcze wizja niekompletna, zbyt fragmentaryczna, bez konkretów "życiowych" potrzebnych młodemu człowiekowi. Przykładowo ZHW zakupiło, ze środków swego przedsiębiorstwa 55 komputerów dla szkół . Komputery te zmontowała i ofiarowała spółka Agrotechnika założona przez ZHW. Mniejsza o komputery , ale **chodzi mi o spółkę.** Czemu młodym ludziom zamiast kuźnic nie można zaproponować spółki?

JN Przepraszam, którym młodym ludziom?

MB Harcerzom starszym, studentom, którzy sprawiają nam programowe i metodyczne kłopoty nie od dziś. Są to przecież ludzie dorośli, inicjatywni. Przypadek naszej Spółdzielni Wydawniczej, którą od lat usiłujemy stworzyć w Krakowie, jest przykładem, że **uciekamy od tej praktycznej w końcu nowoczesności w słowa lub uniki.** Działania tworzące nowe możliwości gospodarowania i pracy są niezbędnie potrzebne. Jeśli zapytać ludzi, którzy w harcerstwie wyrośli, co z tego ruchu mają, wymienią też **szereg umiejętności, prócz jednej - wejścia w życie twórcze, produkcyjne.** Szesnastolatek pozostanie w harcerstwie wtedy, gdy nie będzie to tylko skansen technik harcerskich. I to jest kolejna szansa na nowoczesność, będąca odpowiedzią na zapotrzebowanie społeczne. Sprawa inna to moim zdaniem kadra.

PR Tu cię boli, zostałeś hufcowym.

MB Właśnie. Doświadczeni instruktorzy mają coraz mniej czasu. Praca, rodzina, coraz bardziej absorbuje. Jak w takim razie umożliwiać im działalność? Z drugiej strony wyraźnie gubimy drużynowego, który przestał się chyba czuć ważny. I znów powrócę

Julian Nieckowski

- Dwie najważniejsze cechy nowoczesności, to otwartość i sprawność
- Harcerstwo XXI w., to wspólnota wspólnot
- Instruktor harcerski w XXI W., to opiekun społeczny

do sprawy dalekiej perspektywy możliwości działania w harcerstwie. Gdyby taka perspektywa istniała od zucha po człowieka dorosłego, o wiele łatwiej byłoby o kadry.

PN Wiązać ludzi zawodowo z harcerstwem można przecież nie tylko w formie zatrudnienia w aparacie etatowym. Czyż nie działają w Związku lub obok Związku artyści, dziennikarze, publicyści, a iluż jest ludzi różnych zawodów. Czemu nie stworzyć im perspektywy harcerskiego życia zawodowego w połączeniu z pracą wychowawczą właśnie na płaszczyźnie swego zawodu? Robiły tak kiedyś harcerki w OH, robimy i my w Harcerskiej Oficynie Wydawniczej czy HKże z dobrym skutkiem. Aż dziw, że tej możliwości jeszcze nikt nie dostrzegł!

AZ Trudno się nie zgodzić skoro sam do takich osób należę, ale właśnie dlatego, że taki pogląd w ruchu, a może raczej jego władzach się nie przebija, muszę stwierdzić trochę jako "advocatus diaboli", że harcerstwo nie może wybić się na nowoczesność, bo jest konserwatywne. W harcerstwie pleni się nietolerancja, a w znacznej części - bylejakość. Musimy się posługiwać ludźmi miernymi, nie mając szansy pozyskania tych orłów, o których wspomniał Piotr.

AM często w Związku, kierujemy się koniunkturalnymi, doraźnymi potrzebami. Nowoczesność, to też pewna niezmienność, uniwersalność idei, która ruchowi daje pewność jego perspektyw.

MB Rewolucyjność niektórych zmian bywa niebezpieczna. Pamiętacie przecież zmianę podziału administracyjnego, która rozbiła nam powiatowe hufce. Przecież cenę tej "rewolucji" płacimy do dziś w maleńkich hufcach, które w swym 20-osobowym gronie

> Wojciech Czarnecki
> * Dwie najważniejsze cechy nowoczesności, to sztuka dialogu i konstruktywne myślenie
> * Harcerstwo w XXI w., to bardziej federacja niż organizacja
> * Instruktor harcerski w XXI w. to bardziej psychoterapeuta niż pedagog

kadry męczą się z codziennością.

MK Winien jestem druhowi Naczelnikowi pewne uściślenie. Oczywiście, że program jest nadrzędny i najważniejszy, bo wyraża nasze cele wychowawcze i do nich prowadzi. Tylko, że wychowawca musi sobie te cele wychowawcze uświadamiać, by móc stosowny program proponować...

JN Powiedziałem poprzednio, że spoiwem tego Związku jest aparat etatowy, ale przecież prawdziwym spoiwem jest program. Co ja dziś zauważam wśród kadry, nawet programowej, choćby tej kierującej szkołami centralnymi? Otóż instruktorzy myślą głównie o zabezpieczeniu poczynań, a nie o ich treści.

Może jeszcze słówko o rewolucyjnych zmianach. Myślę, że dzisiaj oczekiwania ludzi nie sprzyjają takim poczynaniom. Ludzie odbiorą wszelki ruch, jako "ruchawkę władzy". Dzisiaj jest duża nieufność wobec wszelkich poczynań władzy. Przecież druh BOSS potraktował mój artykuł w "Motywach" jako balon próbny władzy, która chce sprawdzić nastroje, a sama dalej chce jechać swoją lokomotywą. Dziś przede wszystkim trzeba tworzyć przyczółki myśli, idei, programu. Takim przyczółkiem może być na przykład harcerstwo akademickie, jeżeli obroni się przed nietolerancją. Mogą to być też różne inne grupy choćby harcerskich ekologów itp. Te grupy w przyszłości mogą spowodować może nie rewolucję, ale pewne zmiany jakościowe.

SS Dlaczego do nas nie przychodzą ludzie najwartościowsi, najinteligentniejsi, twórczy? Bo nasze Prawo, jego sformułowania nie trafiają do ich potrzeb, śmieszą ich, są infantylne. Tu nie chodzi o sens Prawa, tylko o formę. Musimy jak gdyby

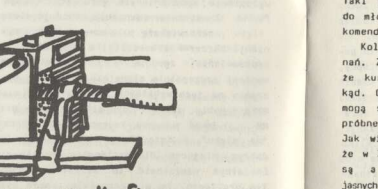

rozkodować to wszystko, co zostało zawarte w Prawie, Przyrzeczeniu, naszych ideałach, które w dzisiejszym natłoku informacji giną wobec tego z czym się młody człowiek spotyka. Musimy mieć jasno i zwięźle sprecyzowane wartości, które są najważniejsze dla nas jako organizacji ideowej. Mówiliśmy tu o stosunku do przyrody, świata, ale też musimy mówić o stosunku do samego siebie, o wizji człowieka rozwijającego się, nie stojącego w miejscu, tylko ciągle zmieniającego się. Taka wizja daje się uwiarygodnić wśród młodzieży w dzisiejszym Związku, takim jakim on jest. Mój podstawowy problem, jako instruktora pracującego z prawie rówieśnikami przecież, to potrzeba wiarygodności idei - chęć znalezienia sensu przynależenia nie do organizacji zabawowo-turystycznej, to robią lepiej profesjonaliści, ale do organizacji która daje przeżyć ideały, które można przyjąć jako własne.

W "Motywach" piszemy z samozadowoleniem, że to dobrze iż Prawo tak długo się nie zmienia, a ja sądzę, że to jest błąd. Prawo nie może być niezmienne, napuszone, górnolotne - musi być zwięzłe i przystępne. Powinno też być prawdziwe w swym rzeczywistym spełnianiu przez członków Organizacji, by nas nie oceniano przez pryzmat tych punktów, które są martwą literą.

Inny problem, to sprawa kontaktów kadry kierującej Związkiem z członkami tego Związku. Ogromnie ważny jest jej obraz, który można wykorzystać w kształtowaniu wzorów, opinii. Komendanci, Naczelnicy nie mogą być osobami anonimowymi dla harcerek i harcerzy. Pamiętam wspaniałą gawędę druha Wosińskiego w Tucznie na SASie. Jakież ona pozostawiła po sobie długotrwałe wrażenie wśród uczestników. Jak zmieniła wyobrażenia o "Giece". Nagle ci na "górze" stają się instruktorami, ludźmi z osobowością, którzy mają coś do powiedzenia, i co ważniejsze, trafiają do przekonań młodzieży, potrafią ją porwać. Taki model postawy instruktora umiejącego trafiać do młodzieży trzeba kształtować i to na szczeblach komend właśnie.

Kolejny problem to nieszablonowość naszych poczynań. Z własnego doświadczenia, z mojego hufca wiem, że kurczowe trzymanie się szablonów prowadzi do nikąd. Od pięciu lat w hufcu mamy drużyny, które nie mogą spostać formalnym kryteriom. Drużyny ciągle są próbne a nam po prostu brak już metod oddziaływania. Jak więc jest, są drużyny, czy ich nie ma? Sądzę, że w Związku dużo jest podobnych drużyn, które niby są a niby nie są. Więcej jest takich płynnych, niejasnych spraw, które przegrywany. Moim zdaniem zbyt mało jest poszukiwań innych struktur, kręgów starszoharcerskich, po prostu alternatywnych, nieszablonowych możliwości.

Była też tu mowa o nowoczesnym programie na miarę przyszłości. Musi to być w dużej mierze program dla nieprzeciętnych, wybitnych, bo ruch ich potrzebuje. Jednak oni do nas nie przyjdą, jeśli nie usuniemy barier formalnych i ciasnych ramek, słowem tych wszystkich problemów o których wspomniałem i które nas krępują. wielu jest przecież ludzi, którzy chętnie by w naszej organizacji działali choć z niej nie wyrośli. Dowiódł tego choćby ruch naukowy. Tylko że co z nimi zrobić. Formalnie muszą zostać instruktorami, spełnić szereg formalnych warunków...

MK Był taki "działacz harcerski" z brązową podkładką...

SS I znowu bariera punktu 10. A może by tak walkę z nałogami przesunąć do programu?

ZCz Wróćmy do nowoczesności pojętej jako sprostanie czasom. A co ten czas niesie? Niesie wielkie problemy. Myślę, że w najbliższych latach, ba miesiącach - czeka nas wielka szkoła - życie. Jako nauczyciel-marksista uczę w szkole propedeutyki. Kilka tygodni temu, na zebraniu rady programowej naszego fachowego pisma zgodziliśmy się z tym, że my do tej pory wiedzieliśmy co to jest socjalizm, co to jest własność społeczna. Wiedzieliśmy, co to jest sprawiedliwość społeczna. Wiedzieliśmy co to jest kierownicza rola Partii, czym się ona przejawia. W dzisiejszej rzeczywistości sprawa skomplikowała się ogromnie i komplikuje się dalej. Wiedzieliśmy co to jest internacjonalizm, a tymczasem wycofujemy się na pozycje patriotyczne w XIX wiecznej wersji, rywalizując z Kościołem, kto pierwszy. Z kościołem narodowym, a nie uniwersalnym. Co klasowe a co narodowe? Defensywa. Tymczasem Czarnobyl z całą mocą pokazał, że trzeba się uczyć myśleć kategoriami planety - inaczej czeka nas katastrofa.

W tym widzeniu cała sprawa zagrożeń bytu człowieka stawia nas przed zupełnie nowymi problemami. Wszystko, co dotychczas wiedzieliśmy w układach tradycyjnych jest jakoś "nie tak". I dlatego może młodzież ma kłopoty w odbiorze naszych ideałów, ma problemy z Przyrzeczeniem. Ona te nowe sprzeczności przeczuwa. Wojna zdaje się kiedyś pisał w "Zdaniu" na temat naszego socjalistycznego programu. Pewne rzeczy się sprawdziły, inne przeżyły. Stoimy przed potrzebą opracowania nowego programu. Mówi się o pęknięciu formacji, o kryzysie tożsamości socjalizmu. Kto wie, czy socjalizm nie był antytezą kapitalizmu, a synteza przed nami. Raczej jestem zdania, że ku temu idzie. Dlaczego nam instruktorom nikt nie pomaga w rozumieniu idących przemian. Ja przecież muszę utrzymać kontakt z młodzieżą, a to co mi się mówi na Zjazdach Partii i Związku jest już przebrzmiałe! Przestaję być wiarogodnym, autentycznym. Dodajmy do tego całą lawinę informacji video, telewizję satelitarną. Jestem przekonany o tym, że przeżyły się także wielkie organizacje. Młodzież nie chce być członkiem wielkich zrzeszeń, które dla wszystkich mają ten sam model osobowy. Wszystko to musi ulec

> Marek Kudzierewicz
> * Dwie najważniejsze cechy nowoczesności, to otwartość we wspólnocie i indywidualne nadąganie
> * Harcerstwo w XXI wieku nadąża za współczesnością i daje satysfakcję
> * Instruktor harcerski w XXI wieku to człowiek myślący, o szerokich horyzontach

archiwum harcerskie.pl

przeobrażeniu. Dlatego chcę podkreślić, że stoimy przed najszerzej pojętym pluralizmem i to jest wyzwanie ducha czasu, którego nie da się uniknąć. Nie da się dziś urobić wszystkich na jeden obraz. Nie te czasy. W moim rozumieniu Związek nasz zrzesza ileś stosów tego samego systemu wartości.
I tak zawsze było w dziejach. Wokół różnych instruktorów skupiały się zespoły, wokół Dewitzowej, Kamińskiego, Łapińskiej, Grodeckiej, Zakrzewskiej, tworzyły się własne wersje harcerskiego systemu wartości. Nigdy tak nią było, by wszyscy dęli w tę samą trąbę. Natomiast zawsze były chęci w Organizacji by ujednolicić. Druh Naczelnik stawia pytanie co będzie alternatywą dla "aparatu" - będą nią właśnie harcerskie wspólnoty, o których mówię. Różne kręgi, KIMBY, ruchy, to jest właśnie konkurencja w której rodzi się nowoczesność. To będzie choćby Krąg Białej Podkładki, który rodzi takie ciekawe przykłady myślenia, z jakimi i tu też mam do czynienia. Muszę skierować prośbę do Naczelnictwa, które powinno robić wszystko, by urobić kadrę, by chuchała i dmuchała na rodzące się ośrodki.

A więc koncepcja wspólnot, pojęta nie jako całość Związku, który jest swoistą wspólnotą, ale szereg autentycznych wspólnot, owianych swymi programami-misjami. Wizja rozwiązania jakiegoś problemu - choć by podjęcia sprawy 10 punktu Prawa. I chwała za to tym, którzy to czują. Ktoś to przecież z pasją musi robić! Ktoś musi niepokój wprowadzić. Nie usiłujemy wprowadzać wszystkiego - nie zmuszamy do egzekwowania jednej wersji stosu bo to jeąt nieludzkie. Słowem, musimy stworzyć całą sieć harcerskich wspólnot i to jest właśnie alternatywa.
Załęcze zrobiło niedawno Zlot drużyn Nadwarcieńskich Warta nad Wartą" to jest pomysł na kontynuowanie alertu. I wokół tego pomysłu powstał ruch! Drugi przykład - to powstanie grupy instruktorów i naukowców zainteresowanych krzywdą dziecka na wsi. I jeszcze ostatnia sprawa - starszyzna. Pamiętacie Zjazd? Sami dziadkowie. Tak nie można, tworzy się Związek kombatancki - trzeba w tym aspekcie zrewidować Statut!

Algierd Fiettkiewicz

* Dwie najważniejsze cechy nowoczesność, to prospektywność i skuteczność
* Harcerswo XXI w. to wspólnota wspólnot
* Instruktor harcerski w XXI w. to młody duchem społecznik

Andrzej Mroz

* Dwie najważniejsze cechy nowoczesności, to lepsza jakość i uniwersalność
* Harcerstwo w XXI w. jest lepsze jakościowo
* Instruktor harcerski w XXI wieku, to człowiek, na którym można polegać

OF Mam pełną świadomość, że zagadnienia nie wyczerpiemy, dlatego odniosę się tylko do kilku spraw. Dla mnie nowoczesność, to świadome i skuteczne zmierzanie do przodu. Jeśli tak, to postawmy sobie pytanie, jak szerokim frontem taka duża organizacja może działać i czy w tym szerokim froncie idą harcerskie władze, czy nie. Czy te władze co najwyżej tolerują tylko poczynania ogniw organizacji, może zresztą nielicznych.
Mnie się bardzo podoba to, co powiedział Zbyszek o wspólnotach, jako alternatywie dla "aparatu". Może przez moment wrócę do historii. W gruncie rzeczy w dawnym Związku sprawczymi członkami organizacji byli ludzie dorośli, którzy czegoś chcieli i organizowali młodzież. Młodzież, która z formalnego punktu widzenia nie miała nawet członkostwa Związku. Zuchy i harcerze byli traktowani jako uczestnicy. Ludzie dorośli tworzyli ruch, animowany poprzez cele. Już pod koniec okresu międzywojennego zaczęło się to poszerzać. Powstał ruch wędrowniczek, starsi chłopcy, harcerstwo starsze. Przełom dokonał się w czasie wojny, gdy Grupy Szturmowe czyli dorosła młodzież tworzyły przebojową siłę organizacji. Kolejna sprawa, to pewna charakterystyka naszej Organizacji, którą postrzegam jako Związek składający się z kilku jakby związków wewnętrznych - są zuchy i harcerze młodsi czyli organizacja dziecięca. Druga grupa to stowarzyszenie dorosłych, czyli umowny Związek dorosłej, społecznej kadry instruktorskiej, która w drużym stopniu przewodzi harcerstwu. Trzecia grupa to półautonomiczna organizacja młodzieży starszej w szkołach średnich. Młodzież ta ma swoje odrębne prawa, organy samorządowe i w pewnym sensie swe własne cele. Jest to organizacja, którą można przyrównać do szeroszeregowych GS-ów. Brakuje GS-ów, tych Grup Szturmowych złożonych z dorosłej młodzieży. Jest wreszcie aparat statowy, który ma być czołówką, który ma skupiać w jedną wspólnotę cały Związek.
Otóż boję się, że słabnącą w tej chwili częścią organizacji jest stowarzyszenie dorosłych, którzy nie mają wspólnoty celów, którzy nie mają ogniw podstawowych, gdyż kręgi instruktoskie nie spełniają swej roli, są ciałami pozornymi. Ludzie dorośli nie mają w Związku swych władz, czy też organów samorządu, ponieważ "aparat" moim zdaniem w stosunku do korpusu instruktorskiego się mocno wyalienował. Można

archiwum harcerskie.pl

tu postawić zarzut, że przecież istnieją Rady poszczególnych szczebli, ale ten system Rad jest zbudowany nie od dołu, ale od góry, i w związku z tym Rady rzadko reprezentują rzeczywiste interesy "stowarzyszenia dorosłych", jeśli można umownie takie "stowarzyszenie" wydzielić; sądzę, że nie trzeba tego robić zbyt publicznie.
Mówiąc o instruktorze, który często po prostu sam działa w drużynie uważając, że tym samym spełnia ważną misję społeczną, czasem robiąc to z czyjejś inspiracji, lub z poczucia obowiązku, nie wyjaśniliśmy sobie uczciwie, jaką właściwie harcerstwo ma obejmować część młodzieży. Czy wszystkich? Czy tylko część, tam, gdzie jest instruktor? W tak dużej i zróżnicowa-

nej organizacji aparat jest niezbędny, natomiast jeśli mamy spełniać różne cele, iść w nowoczesność, duże sprawy podejmować, tworzyć wspólnoty, o których mówił Zbyszek, to niezbędna jest aktywizacja właśnie tego "stowarzyszenia dorosłych" wokół ważnych problemów społecznych jakie niesie przyszłość, a jednocześnie wokół tych, które tradycyjnie nam przynależą. Jednym z przykładów jest z pewnością ostatni "ekologiczny" Alert - więź z przyrodą jest częścią naszej tradycji, na nowo odczytanej. Chodzi o to, by w tej sprawie "aparat" Związku znalazł wspólny język z pozostałymi członkami organizacji, by tworzyć wokół ekologii ruch w Związku i nie dać mu umrzeć.
Inna sprawa, to nowoczesna technika, która musi do nas przyjść i musimy być na to przygotowani. Te tofflerowska "trzecia fala" jest jakąś tam rzeczywistością, która do nas dojdzie i trzeba się do tego przygotować. I jeszcze może parę słów o tych Zbyszkowych wspólnotach. Widzę tu potrzchę jak najszerszych "kręgotwórczych" działań, ale może nie wokół instruktorskiej dyskusji, ale raczej wokół ważnych, trafiających i potrzebnych zadań, wynikających z dużych spraw społecznych.

Andrzej Ziółkowski

* Dwie najważniejsze cechy nowoczesności to rozwijanie osobowości i podmiotowości
* Harcerstwo w XXI wieku to sposób na życie
* Instruktor harcerski w XXI wieku, to starszy brat, dobry kolega

AZ Dlaczego Związek nie może być elitarny, kadrowy, wzorcowy, czyli tak organizujący życie określonej grupy młodzieży, by to stanowiło wzorzec do naśladowania. To są truizmy ale chodzi mi o pewną elitarność w jakości by tworzyć alternatywę na marazm, zniechęcenie i nicość panujące wśród młodzieży.
OF Kto ma budować kryteria elitarności i czy jest ktoś taki, kto chce je budować?
PR Czy uważacie, że elitarność organizacji to metoda osiągnięcia nowoczesności?
ZCz Masowość to szarzyzna, elitarność tą nieprzeciętność.
JN Myślę, że to co nas czeka jest trudniejsze niż nam się wydaje i ta nasza bardzo pouczająca dyskusja dała tego dowody. Padło tu wiele ciekawych pomysłów, ale z drugiej strony proszę zwrócić uwagę na to iż sami w tej dyskusji rysowaliśmy poważne bariery, Myślę, że dzisiaj każdy ruch, który trzeba będzie wykonać jest bardzo trudny. Oczywiste jest, że w dyskusji perspektywą dla nas powinien być Zjazd. Przecież nie może być tak, że kolejny Zjazd będzie kontynuacją kontynuacji. Druga sprawa, to świadomość, że najsłuszniejsza, najpiękniejsza myśl, jeśli pozostanie w gabinetach lub wśród grupki "oświeconych" a nie przyjmie się jako wartość społeczna, nie stanie się pożytkiem, nie będzie konkretem. Przykładem jest program VIII Zjazdu, odpowiedź na trzy podstawowe potrzeby Polaków - potrzebę godności, więzi społecznej, nowoczesności. A jak to jest wypełniane? Są pewne bariery w upowszechnianiu, ale to są raczej ograniczenia natury wewnętrznej. Chiałbym może głębiej się nad nimi zastanowić. Olgierd przedstawił nam ciekawą wizję struktury wewnętrzwiązkowej. Myślę, że można się z tym jego obrazem zgodzić, chyba to jest prawdą, że potencjalnie najsilniejsza grupa - korpus instruktorski jest najsłabiej zorganizowana. Tylko, że trzeba sobie też zdać sprawę, iż w tym korpusie instruktorskim są także osoby które nie są związane ze Związkiem ani emocjonalnie, ani nawet, co gorsza - racjonalnie. Dalej - - mamy małe, rachityczne ale rozwijające się ruchy samorządowe - harcerstwo starsze i studentów, którzy oczywiście popełniają wszystkie klasyczne błędy har-

cerstwa starszego, ale taka jest widocznie prawidłowość na drodze zdobywania doświadczeń. Mamy też "aparat". Nie chciałbym uchodzić za jego obrońcę, ale z paroma tu postawionymi tezami nie mogę się zgodzić. Otóż sądzę, że Druh Zbyszek zbyt optymistycznie ocenił aktywność instruktorów. Powiedział "niech aparat nie przeszkadza", to bardzo dobrze, ale przecież wielokrotnie spotykamy się z bezruchem, z ciszą. Ileż jest słomianego ognia?
Sądzę, że jest zadaniem tej czołówki Związku dmuchnąć parę razy, podtrzymywać ten wiatr, do momentu, gdy przyjdą czasy kolejnej aktywności.
Historia Związku, ba kraju, nam pokazuje, że cisza jest po to by po niej nastąpił wiatr.
W naszej podświadomości istnieje dziś oczekiwanie na różne działania - trzeba zrobić to, poprawić tamto. Przecież to oczekiwanie przewija się też, tu dziś w naszej dyskusji. Ale kto ma te oczekiwania spełniać? Kto to ma robić - przecież właśnie ten "aparat", który jakby z urzędu musi być inicjatorem, a nawet awangardą.

Z kolei mamy też uwarunkowania zewnętrzne, z którymi musimy się liczyć. Czekają nas przecież reformy polityczne i społeczne - druh Zbyszek w tym kontekście bardzo ostro przedstawił dylematy nie tylko harcerzy, nie tylko nauczycieli , ale wszystkich myślących ludzi naszych czasów. To nie są tylko nasze, polskie problemy - nie możemy rozwiązywać naszych harcerskich problemów nie znając odpowiedzi na podstawowe dylematy współczesności, jednak dziś trzeba zacząć budować program Związku na IX Zjazd. To musi być bardzo szeroki program, nie na cztery lata, na kadencję, ale to powinna być filozofia harcerstwa, w której byśmy na przykład powiedzieli o takich sprawach, jak sens elitarności, otwartość, czym mamy się wyróżniać na tle środowiska, na czym ma polegać zaproponowana dziś współnota itd.
Myślę, że czas już jest najwyższy, na to, by próby takie podejmować. Przed VIII Zjazdem były udane próby, w wyniku których zrodził się w Perkozie pierwowzór społecznego programu harcerstwa, przyjętego później na Zjeździe. Dziś, nauczeni doświadczeniem i mając więcej czasu musimy podejmować takie działania, a nie czekać na kampanię sprawozdawczo-wyborczą, bo będzie za późno. Dziś jest czas na rozmowę o tej filozofii harcerstwa właśnie. Zgadzam się z druhem Zbyszkiem, że różnorode harcerskie " wspólnoty" mogą być perspektywą, ale z jedną uwagą. To nie może być jednolita, monolityczna konstrukcja. Kiedyś, przed VII Zjazdem ukuliśmy takie hasło: "Jedność w różnorodności" - dziś może to być "Wspólnota wspólnot". To jest to, co Zbyszek określił jako różne stosy w jednym systemie wartości. Chyba powinniśmy próbować to robić, choć z pewnością będziemy narażeni na nietolerancję. Tak właśnie, bowiem niestety prawdą jest, że w Związku jesteśmy bardzo nietoleracyjni. Nietolerancja jest dla mnie jednym z poważniejszych niebezpieczeństw wewnątrzzwiązkowych.
Nietoleracja była udziałowcem spółki, która doprowadziła do wyrwy pokoleniowej. Nie boję się tego powiedzieć - w Związku mamy wyrwę pokoleniową. Jeszcze chciałbym druhom przypomnieć o zbliżającym się w przyszłym roku Z L O C I E Ż H P. Ten zlot powinien stać się dużym wydarzeniem w Związku, powinien być wspominany po latach jak Spała, od niego powinien być liczony czas. Wydaje mi się, że ten rok przygotowań może też stać się okazją do dyskusji programowej, bo dobrze jest, gdy dyskusja wiąże się z jakimś wydarzeniem, z jakimś konkretem.

OF Chciałbym może jeszcze dodać parę spraw podstawowych, taki BASIC...

Otóż sądzę, że harcerstwo jako system wartości jest nadal aktualne. Po drugie, harcerstwo jako organizacja i ruch nadal stwarza szansę wyżycia się społecznego. Po trzecie, ważne sprawy społeczeństwa i świata są nośne dla programu harcerskiego.
I jeszcze jedna sprawa. W moim przekonaniu społecznicy harcerscy i zespoły ymłodzieży stale się irytują na rządy w harcerstwie. Dzisiaj centrala harcerska musi aktywizować i uzupełniać te wszystkie sygnalizowane braki, zwłaszcza w "stowarzyszeniu dorosłych". Aby to nowocześnie i skutecznie mogła robić, musi zaprzestać działań pozornych, co dzieje się niestety nader często.

PR Dziękuję za interesującą wymianę poglądów.
Chcemy jesienią zaprosić Was na dyskusję o sprawach niezwykle trudnych, drażliwych. Ideologia w harcerstwie jest tematem wielce trudnym , ale nośnym. Spróbujmy wreszcie wysytykułować to słowo - socjalizm. Żeby ono nie było chowane gdzieś tam z boku "owinięte w bawełnę". Paradoksem naszych czasów jest fakt, że tak nigdy dotąd nasze ideały harcerskie nie były tak bliskie ideałom socjalizmu.

ZCz Mam pewien pomysł na zagajenie następnej dyskusji. Oto historia mostku, który uczymy się budować . "Budujemy go wpierw, bo trzeba było umieć go zbudować, potem dlatego, bo miał służyć ludziom, potem, bo Partia tak kazała , lub w imię ćwiczenia charakteru, silnej woli". Mam pytanie: dlaczego teraz,go budujemy?

PW Żeby sobie ręce podać z dwóch brzegów!

ZCz Tak, tak! Strzał w dziesiątkę.

MÓJ POGLĄD.....
(imię i nazwisko)
* DWIE NAJWAŻNIEJSZE CECHY NOWOCZESNOŚCI TO.....
.....
* HARCERSTWO W XXI WIEKU TO.....
.....
* INSTRUKTOR HARCERSKI W XXI WIEKU TO
.....
.....
Wydilj na kartce pocztowej do redakcji HR

archiwum harcerskie.pl

HARCERSKA SCENA LITERACKA

hm PL Jadwiga Skiba

BARDOWIE POWSTANIA

Pierwszego sierpnia bieżącego roku minęła 43 rocznica zbrojnego zrywu oddziałów Polski Podziemnej i całego ludu Warszawy, przeciwko znienawidzonemu okupantowi. Czterdzieści trzy lata to szmat czasu, zacierający ostrość wizerunku tamtych dni, szczegółów nagromadzonych wówczas wydarzeń i przeżyć, tak tragicznie splątanych z dziejami naszego narodu.

Powstanie warszawskie było najtragiczniejszym w swej wymowie ze wszystkich powstań polskich a zarazem najbardziej heroiczne. W walkach na ulicach Warszawy ginęli dorośli i dzieci, członkowie Szarych Szeregów, Armii Krajowej i cywilni mieszkańcy miasta. Już w pierwszych dniach sierpnia polegli w walkach najzdolniejsi z młodego pokolenia poeci, czołowi bardowie Polski Podziemnej, których wiersze i teksty piosenek, przekazywane z ust do ust, drukowane w gazetkach i biuletynach, deklamowane i śpiewane na spotkaniach konspiracyjnych utrwalały niezłomnego ducha walki całego narodu. Wiernie towarzyszyły powstańcom, stając się potężnym orężem w ich walce.

Drugiego sierpnia 1944 roku nad ranem, zmarła **Krystyna Krahelska**, mając zaledwie 31 lat. Dziewczyna z Kresów Wschodnich, urodzona we wsi Mazurki, powiat baranowicki. Przed wojną była harcerką i drużynową, w 1931 roku uczestniczyła w Zlocie Skautów Słowiańskich w Pradze czeskiej. Bardzo utalentowana i obdarzona ogromnym poczuciem humoru, była Krahelska typową dziewczyną z Polesia: wysoką, postawną, jasnowłosą, zielonooką, z upodobaniem nosiła ludowe stroje swoich stron rodzinnych. Przepięknie też śpiewała, zwłaszcza ludowe piosenki polskie i białoruskie dumki kresowe. Po ukończeniu szkoły rozpoczęła studia na Wydziale Etnografii Uniwersytetu Warszawskiego. Pracę magisterską, tuż przed wybuchem wojny pisała na temat swej rodzinnej wsi. Wrażliwa na piękno przyrody, na melancholijny pejzaż Polesia, tworzyła już od wczesnych lat życia prześliczne wiersze:

...."Ja od lasu uczyłam się patrzeć,
ja od wiatru uczyłam się śpiewać"...

pisała w jednym z nich.
W czasie okupacji pracowała w Puławach i we Włocławie, nad Bugiem. Do brata - Stanisława - polskiego lotnika walczącego na Zachodzie , stała tajną pocztą wzruszające listy. Listy tak piękne, że po wojnie wydane zostały w Londynie, wraz z licznymi wierszami Krystyny - w specjalnym zbiorku. Wiele tych wierszy poświęciła bowiem Krahelska swemu bratu:

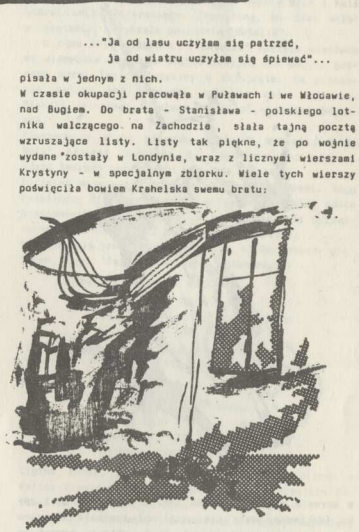

"Wymódl mu mała, święta Krystynomoc serca i ramion,
daj niezawodność sterom, linkom
śmigłu
i najmocniejszy daj silnik
i najpewniejsze skrzydła,

żeby się na nich nie zawiódł.
Mała święta Krystyno,
od złych myśli,
złych przeczuć go zasłaniaj
- Tak dużo musi mieć
siły do walki
i do wytrwania.
I niech go nieprzyjacielskie
pociski ominą.
Módl się za Stacha,
mała, święta Krystyno".

W okresie między grudniem 1942 a styczniem 1943 roku (dokładnej daty nie ustalono) napisała Krystyna Krahelska piękną pieśń p.t. "Hej, chłopcy bagnet na broń", na zamówienie Batalionu "Baszta" i na prośbę Czarnego - Witolda Krasowskiego. Po raz pierwszy wykonano ją w lutym 1943 roku a w rok później, w sierpniowe dni ponieśli ją powstańcy na ulice walczącej Warszawy. Sama Krahelska, działając wcześniej aktywnie w konspiracji jako kurier i łączniczka, zgłosiła się w pierwszym dniu Powstania do swojego I plutonu III szwadronu dywizjonu "Jeleń" 7. pułku ułanów AK. Jako sanitariuszka wzięła udział w natarciu od ulicy Polnej na tzw. Dom Prasy, przy ulicy Marszałkowskiej 3/5. Ratując rannego powstańca otrzymała sama trzy kule w prawe płuco. Gdy pluton musiał wycofać się w stronę Politechniki, usiłowano ratować dzielną i lubianą przez wszystkich sanitariuszkę. Nie udało się. Dopiero po kilku godzinach, wieczorem, zabrano Krystynę - pseudonim "Danuta" - z polą walki. Mimo wysiłków lekarzy polowego szpitala, nie udało się jej uratować. Pozostał po Krahelskiej Krzyż Walecznych (którym odznaczono ją pośmiertnie), liczne listy, wiersze i między innymi tą piosenka:

"Smutna rzeka,
księżyc po niej pływa,
senne dłonie chyli nad nią kłon.
Śpij, dziecino, nikt się nie odzywa -
śpi w mogiłach zakopana broń..."

(Kołysanka o zakopanej broni)

Na Wybrzeżu Kościuszki nad Wisłą, w Warszawie stoi do dziś piękny pomnik Syrenki. Został on odsłonięty w kwietniu 1939 roku, z inicjatywy ostatniego prezydenta Warszawy - Stefana Starzyńskiego. W latach 1936/ /37 modelką do postaci Syrenki była właśnie Krystyna Krahelska, a jej rysy i postać przepięknie utrwaliła w kamieniu znana rzeźbiarka polska - profesor Nitschowa.

Czwartego sierpnia 1944 roku poległ na Placu Teatralnym **Krzysztof Kamil Baczyński** - pseudonim "Jan Bugaj" i "Krzyś". Harcerz 23 Warszawskiej Drużyny Harcerzy przy Gimnazjum im. Stefana Batorego, słynnej "Pomarańczarni", która wychowała Janka Bytnara, Tadeusza Zawadzkiego i Alka Dawidowskiego. Od wczesnych lat odznaczał się Baczyński dużymi zdolnościami artystycznymi. Po maturze w 1939 roku miał dwie drogi do wyboru: polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim lub Akademię Sztuk Pięknych, z racji zamiłowań plastycznych. II wojna światowa przekreśliła wszystkie jego plany. Stała się próbą dojrzałości, wielkiej miłości do Ojczyzny a przerażenie ogromem okrucieństwa wojennego znalazło wyraz w wielu wierszach. Walczył słowem, wzbudzając coraz większe zainteresowanie swą twórczością:

"Byłeś jak wielkie, stare drzewo,
narodzie mój jak dąb zuchwały,
wezbrany ogniem soków żrałych
jak drzewo wiary, mocy gniewu.
I jęli ciebie cieśle orać
i ryć cię rylcem u korzeni,
żeby twój głos, twój kształt odmienić,
żeby cię zmienić w sen upiora.....

.....Lecz kręci się niebiosów zegar
i czas o tarczę mieczem bije,
i wstrząśniesz się z poblaskiem nieba
posłuchasz serca: serce bije.
I zmartwychwstaniesz jak Bóg z grobu
z huraganowym tchem u skroni,
ramiona ziemi się przed tobą
otworzą. Ludu mój! Do broni!

(IV 1943)

Krzysztof Kamil Baczyński redagował też literackie pismo "Sztuka i naród", gdzie często drukował swoje wiersze. W 1940 roku wydał w konspiracji swój pierwszy tomik p.t. "Zamknięty echem". Boleśnie przeżywszy wiadomość o śmierci Alka i Rudego, postanowił włączyć się do bezpośredniej walki zbrojnej. W sierpniu 1943 roku wstąpił do Harcerskiego Batalionu "Zośka" II kompanii "Rudy" II plutonu "Alek," gdzie otrzymał funkcję zastępowego II zastępu. Wkrótce objął II sekcję III drużyny plutonu "Alek." W październiku 1943 roku rozpoczął naukę w Szkole Podchorążych "Agrikola", w klasie 8/9, którą ukończył jako podchorąży AK. Jego humor, błyskotliwość, liczne zdolności sprawiły, że cieszył się dużą sympatią kolegów, podczas szkolenia w lasach wyszkowskich. Dużą popularność przyniosła mu zwłaszcza piosenka, napisana w tym czasie:

"O Barbaro, o Barbaro
śmiało z nami naprzód idź
bo wesoło z naszą wiarą
nawet nosem w piachu ryć..."

zadedykowana młodziutkiej żonie - Barbarze Drapczyńskiej, studentce tajnych kompletów polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Chętnie śpiewana była także inna piosenka Krzysztofa - "Maszeruje pluton".
W pierwszym dniu Powstania Baczyński nie zdążył na zgrupowanie swojego oddziału, walczył więc z innym na Placu Teatralnym. Tu też poległ, w czasie obrony Pałacu Blanka. W powstaniu zginęła również jego żona Barbara, do końca nie wiedząc o śmierci Krzysztofa. 16 sierpnia, na Starym Mieście, przy ul. Przejazd 3 poległ **Tadeusz Gajcy** - pseudonim Karol Topornicki, Topór, Roman Oścień. Był tylko o rok młodszy od Baczyńskiego. Znakomity poeta i eseista, początkujący dramaturg, żołnierz AK. Gajcy doceniał wielką rolę piosenki okupacyjnej i sam ułożył kilka z nich. Największą popularność zdobyła "Moja mała":

"Moja mała, otrzyj łzy,
będę listy pisał ci,
o wojence nie myśl źle
moja mała, moja mała,
mój ty śnie...."

Przyjacielem Baczyńskiego i Gajcy był 22-letni Wacław Bojarski (Marek Zaleski), młody żarliwy publicysta,poeta i działacz konspiracyjny. Założył on wraz z Bronisławem Kopczyńskim nielegalne pismo literackie młodych "Sztuka i naród". Pisywał też wiersze i piosenki. Największy rozgłos zdobyła "Natalia":

"O Natalio, o Natalio
bez pamięci cię uwielbia nasz Batalion.
O Natalio, o Natalio
pachniesz wiatrem, leśnym szumem i konwalią"

...związana z kręgiem Konfederacji Narodu. Autor zadedykował piosenkę najpierw pięknej żonie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego - Natalii a później swojej narzeczonej - Halinie Marczak. Raniony śmiertelnie w brzuch, 25 maja 1943 roku, pod pomnikiem Kopernika w Warszawie (podczas składania tu wieńca z napisem: "Genialnemu Polakowi - Mikołajowi Kopernikowi - Polska Podziemna" , zmarł 5 czerwca 1943 roku. Przed śmiercią wziął ślub z Haliną Marczakówną a jedna z obrączek ślubnych wykuta była z kuli która raniła Bojarskiego. Jego żoną, na czas walki w Powstaniu, przybrała pseudonim "Natalia".

W roku 1967 piosenka "O Natalio" została włączona do widowiska "Dziś do ciebie przyjść nie mogę", granego przez Teatr Klasyczny w Warszawie. Na premierze refren tej piosenki śpiewała cała widownia. Płakała natomiast tytułowa "Natalia" - Halina Bojarska.
Powszechnie znaną piosenkę "Pałacyk Michala Żytnia, Wola" napisał żołnierz i Pieśniarz Parasola **Józef Andrzej Szczepański** - pseudo "Ziutek".
Strzelec wyborowy i dowódca drużyny I kompanii tego batalionu. Piosenka powstała w Pałacyku Michla, gdzie stacjonowała jego drużyna, a odzwierciedlała ówczesne nastroje większości powstańczej młodzieży.
Szczepański jest autorem również wielu innych piosenek, m.in. "Parasola piosenki szturmowej":

...Chłopcy silni jak stal,
oczy patrzą się w dal,
nic nie znaczy nam wojny pożoga.
Hej, sokoli nasz wzrok,
w marszu sprężysty krok
i pogarda dla śmierci i wroga..."

Inna piosenka "Ziutka" mówiła, że:

"Choć braknie kul, naboi,
nie poddamy się.
My nie, my nie,
my nigdy nie poddamy się..."

Ciężko ranny, podczas wycofywania się Batalionu z Pałacu Krasińskich, zmarł Szczepański w szpitalu polowym 10 września 1944 roku.

Wiersz i piosenka powstańczej Warszawy uosabiały wszystkie cechy tych, którzy je pisali, czytali i śpiewali: głębokie umiłowanie Ojczyzny, pogardę śmierci i bezkrytyczną odwagę a równocześnie romantyzm i junacką zawadiackość. I choć wiersz jest tylko wierszem a piosenka - piosenką, zarówno ich autorzy jak i wykonawcy "nie poddali się nigdy"! Pozostanie po nich wieczna pamięć!

archiwum harcerskie.pl

Hm STEFAN SALAMON

PRZED RADĄ NACZELNĄ

Harcerze i ślimaki

Do refleksji na temat wychowania gospodarczego w naszym Związku skłaniać może zwłaszcza akcja letnia. Coraz ciaśniejszy jest gorset sprzętowy, który trzeba dopinać na rosnących wszekże rozmiarach akcji wyjazdowej. Tempo zakupów sprzętu jest odwrotnie proporcjonalnie do tempa jego zużycia. Stąd w tym przypadku szczególnie karygodne są przypadki, gdy sprzęt jest "zjadany" przez uczestników obozu, tzn. gdy niegospodarny kwatermistrz dopuszcza do przekroczenia stawki żywieniowej kosztem amortyzacji. Powodem osłabienia tempa zakupów nowego sprzętu są przede wszystkim ceny. Kiedy rynkiem sprzętu obozowego i turystycznego rządzi producent - monopolista, nie ma możliwości wyboru - trzeba kupować sprzęt drogi i kiepski albo żaden.

Żadna akcja zarobkowa w rodzaju zbierania surowców wtórnych, runa leśnego, czy choćby modnych ostatnio "zniczy" i "parkingów" nie wzbogaca w widoczny sposób zasobów materialnych drużyny czy szczepu, które przystępują do ich organizacji. Nowy szczep czy drużyna, która powstała w ostatnich latach, praktycznie nie ma możliwości prowadzenia samodzielnej akcji letniej, gdyż nie ma środków na zakup sprzętu. Ponieważ nie organizuje obozu, nie zakupi sprzętu z amortyzacji. Koło się więc zamyka. Czterdziestoosobowy obóz wymaga posiadania co najmniej 7-8 dużych namiotów. Aktualnie potrzeba na ten cel około 600 tysięcy złotych - **na same namioty!**

Zbierając np. ślimaki (cena skupu w Przedsiębiorstwie "Las" - 90 zł za kilogram) trzeba by zebrać 6666 kg tych przysmaków dla sympatycznych Francuzów. To znaczy, że każdy z 40 wyjeżdżających na obóz harcerzy musiałby zebrać 167 kilogramów ślimaków. Życzę powodzenia. A skąd wziąć potem kanadyjki, materace, itp? Nie będę przytaczał obliczeń z innymi źródłami dochodów ze "zbieractwa" np surowców wtórnych (któż dzisiaj pochopnie wyzbędzie się makulatury a tym samym "papieru wartościowego"?), gdyż każdy, uczyniwszy to we własnym zakresie dojdzie do podobnych, jak powyższy, wniosków.

Tematem wstydliwym w wychowaniu gospodarczym jest jedna z pozycji preliminarzy obozowych: "fundusz własny drużyny, szczepu". Sąsiadujące z nią inne pozycje w tej samej rubryce ("wpływy") osiągają tymczasem wartości sześciocyfrowe, gdy ta pozostaje najczęściej pusta. Nie jest dziś modne, by drużyna wypracowywała choćby nawet w niewielkim stopniu, fundusze obozowe, by wśród harcerzy -uczestników obozu wzmocnić jeszcze bardziej pozytywne oddziaływania wychowawcze, nie zaś utrwalać przekonania i nastawienia roszczeniowe i oczekujące.

Ostatnio jedna z drużyn starszoharcerskich mojego hufca wystąpiła z inicjatywą podjęcia pracy w celu stworzenia funduszu własnego drużyny na organizowany obóz do Bułgarii. Podjąłem się pośrednictwa i znalazłem - wydawałoby się - atrakcyjną pracę w Dzielnicowym Zarządzie Dróg i Zieleni, co więcej oprócz perspektywy niemałych korzyści materialnych dla przyszłych uczestników owego obozu, rysowały się także korzyści wychowawcze -„praca w duchu ostatniego Alertu Naczelnika, a także konkretne i wymierne korzyści dla środowiska. Początkowo kosztorys miał opiewać na 800 tysięcy złotych, w czasie gdy bezpośredni kontrahenci podjęli rozmowy owa kwota spadła do 600 tysięcy, a podpisany kontrakt zawiera kwotę 150 tysięcy złotych. Wniosek tutaj nasuwa się jeden - nic tylko wygodnictwo harcerzy i ich wychowawców wpływa na fakt, że w preliminarzach harcerskich obozów pozycja "fundusz własny drużyny" pozostaje najczęściej nie wypełniona. To prawda, że przyczyn pewnych niepowodzeń łatwiej poszukać na zewnątrz niźli w zjawiskach immanentnych, jest też prawdą, że drużyna harcerska nie ma możliwości wyboru ewentualnego miejsca pracy, nikt też jej nie przedstawia jakichkolwiek ofert, jeśli zaś już cokolwiek jest załatwiane, najczęściej wykorzystywane są prywatne, mniej lub bardziej przypadkowe koneksje.

Fakt, że godna jest upowszechnienia postawa wspomnianych wyżej harcerzy, którzy nie chcą obciążać kieszeni rodziców wyjazdem zagranicznym,ale jest to zjawisko rzadkie. Natomiast również w "moim" hufcu gdy chcieliśmy stworzyć możliwość wypracowania części kosztów wyjazdu zagranicznego do Jugosławii, po to by mógł jechać nie tylko ten, kogo na to stać, lecz bardziej ten, kto na to zasługuje - zgłosił się jako chętny do pracy jeden harcerz starszy oraz...trzy druhny w stopniu hm PL. Równocześnie trzeba stwierdzić, że obozy zagraniczne są przypadkami mimo wszystko marginalnymi, a chęć pracy i wypracowywania środków na pokrycie części kosztów jest li tylko chęcią wspomożenia własnemu portfelowi. Przy organizacji akcji krajowej w grę wchodzi ograniczenie dotacji z budżetu państwa, a przede wszystkim zmniejszenie odpłatności rodziców, zwłaszcza tych o najniższych dochodach, a więc sprawa ma aspekt dalego bardziej społeczny.

Trudno bowiem mówić o ideałach służby Ojczyźnie, a z drugiej strony stąd wyłącznie na pozycji roszczeniowej wobec państwa, oczekiwań, że "nam się należy", nie robiąc nic, by w tej z pozoru błahej sprawie nie widzieć perspektywy ogólnospołecznej. I powie w tym miejscu przypadkowy adwersarz moich wywodów, że dość zawracania głowy oszczędnościami przy organizacji obozów harcerskich, gdy na co dzień każdy spostrzega w swoim otoczeniu powszechne przykłady marnotrawstwa, złej organizacji pra-

C.D. NA STR. 31

tynf dla stefana słyszą

nie małe wane obrazki

Ulubiony w Krakowie publicysta "Motywów" druh Stefan Słysz, bardzo często odwzajemnia sympatię krakusów w swych felietonach. Co rusz dowiadujemy się o jakichś naszych takich czy innych osiągnięciach, czy też nieznanych dotąd cechach lub delikatnie mówiąc - przywarach. Cóż, miał ktoś tam z piszących swe Koziegłowy, ma St.S. Kraków. "Tyż prowincja, choć CK."

Jednak zaszczyt, jaki nas prowincjuszy kopnął niespodziewanie dzięki druhowi Stefanowi, zaskoczył nawet zaprzyjaźnionych Górali, którzy jak powszechnie wiadomo, umieją przewidywać, co nadciąga z góry. W czym rzecz? Otóż 27 maja 1987* roku druh Słysz ni mniej ni więcej, tylko proponuje, by przenieść Światowe Biuro Skautowe z Londynu do Krakowa, jako jedyny ratunek dla ruchu skautowego, który zamiera (17 mln w świecie). My w Krakowie, jak powszechnie wiadomo, jesteśmy ostatnim żywym i krwistym bastionem skautingu. Dobry żart tynfa wart - brawo druhu Stefanie, wreszcie ktoś nas krakusów docenił i zaproponował coś na miarę naszych aspiracji, cóż tam stolica Polski - lepiej świata całego! Że tylko skautowego i zamierającego - mało ważne. Z Londynu od dawien dawna Biuro Światowe przeniesiono do Genewy - nic to! Że ruchowi skautowemu daleko do zmierzchu, mało ważne! Że skauting od siedmiu lat z powodzeniem rozwija wraz z ONZ i UNESCO walkę o dziecko w krajach Trzeciego Świata - nieważne, że skauci działają w ruchach pacyfistycznych, ekologicznych, że przeważa młodzież starsza, że np. skauci w RFN (BdP) z powodzeniem znajdują nowe drogi w nieprzetartym szlaku - wszystko to nieistotne, choć przecież z postępowymi organizacjami skautowymi nasz Związek utrzymuje kontakty. Tak więc ten skauting w nas nie musi się "wreszcie skończyć", bo zanim się zaczął, przekształcił się w rodzime harcerstwo. Oponenci sądzą to, co powyżej. Jak narazie epoka poskautowa, to nowe idee w skautingu, zaś w Krakowie nie myśli się o skautingu, tylko o harcerstwie na miarę wyzwania przyszłości - jak w dyskusji , którą w tym numerze publikujemy. I znowu Dołek.

*"Czy chcecie poczytać coś o Baden-Powell´u", Stefan Słysz, Motywy Nr 21, s.5

hm PL Piotr Niwiński

archiwum harcerskie.pl

PIEŚŃ SERCU BLISKA

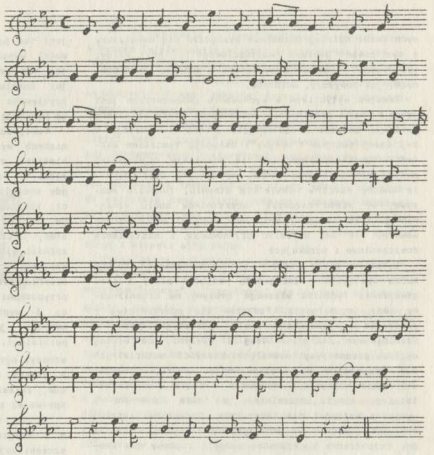

muzyka: Karol Kurpiński
słowa francuskie: Casimir Delavigne
przekład polski: Karol Sienkiewicz

Warszawianka

Słowa pieśni napisał w lutym 1831 roku francuski poeta Casimir Delavigne, pod wrażeniem walki wszczętej przez Polaków. Wiersz nosił tytuł "La Varsovienne". Delavigne był nie tylko znanym poetą ale również postępowym działaczem, od dawna sympatyzującym z Polską i działającym energicznie na rzecz naszego kraju. Pomagali mu w tym przyjaciel Kościuszki generał Marie La Fayette, znany poeta i pieśniarz Paryża Pierre Jean Beranger, minister baron Ludwik de Bignon i inni. Wiersz "Warszawianka" został najpierw wypłoszony przez Delavigne'a na wiecu Komitetu Pomocy Polsce (luty 1831), co stało się powodem licznych kłopotów, jakie spadły na poetę. 12 lutego 1831 roku, w "Typografii" Pinarda (Paryż) ukazał się pierwszy polski przekład wiersza, którego autorem był Brunon Kiciński.

17 marca 1831 roku dokonuje nowego przekładu Kazimierz Karol Sienkiewicz a 27 marca publikuje go numer 90 "Polaka Sumiennego".

Po wykonaniu tej porywającej, pięknej pieśni i jej patriotycznego tekstu było wiele łez i wzruszenia. A najszczęśliwszy był ponoć Karol Kurpiński. Chociaż wiele już pieśni skomponował, właśnie "Warszawianka" przyniosła mu największą sławę.

Oto dziś dzień krwi i chwały,
oby dniem wskrzeszenia był!
W gwiazdę Francji Orzeł Biały
patrząc, lot swój w niebo wzbił.
A nadzieją podniecony
woła do nas z górnych stron:
"Powstań, Polsko, skrusz kajdany,
dziś twój tryumf albo zgon".

Hej, kto Polak, na bagnety!
Żyj, swobodo, Polską, żyj!
Takim hasłem cnej podniety
trąbo nasza, wrogom grzmij!

Grzmijcie, bębny, ryczcie działa,
dalej, dzieci, w gęsty szyk.
Wiedzie hufce wolność, chwała,
tryumf błyska w ostrzu pik.
Leć, nasz Orle, w górnym pędzie
sławie, Polsce, światu służ.
Kto przeżyje - wolnym będzie.
Kto umiera - wolnym już.

Hej kto Polak.....

UWAGA: z siedmiu napisanych zwrotek pieśni podajemy pierwszą i siódmą, które są najczęściej śpiewane.

Bogusław ŚLIWERSKI

KONTROWERSJE wokół pojęcia SAMOWYCHOWANIE

Miarą naukowej niedojrzałości pedagogiki i nauk z pogranicza jest wciąż panujący na jej terenie chaos terminologiczny. Szczególny zatem niepokój budzi wieloznaczność i nieostrożność terminów najczęściej stosowanych w naukach społecznych, a mianowicie: wychowanie i samowychowanie. Język takich dyscyplin, jak psychologia, socjologia, filozofia, prakseologia i pedagogika ciągle jeszcze służy raczej mnożeniu nieporozumień niż rzeczywistemu porozumieniu. Jak dotąd nie ma pełnej zgodności co do sposobu rozumienia powyższych pojęć toteż nie można się dziwić, że funkcjonują one w dziesiątkach zupełnie niepowiązanych znaczeń, dla określenia rzeczy najzupełniej różnych a często wręcz przeciwstawnych. /

Celem niniejszych rozważań jest przegląd najczęściej występujących w humanistyce znaczeń interesującego mnie terminu samowychowanie. Jest to tym bardziej zasadne, że dotychczasowa wiedza o tym zjawisku nie rozwijała się ani kumulacyjnie, ani rewolucyjnie a wręcz chaotycznie, wbrew jakimkolwiek prawidłowościom metodologicznym. Nie chodzi przy tym o to, by dopracować się od razu definicji, lecz o to, by wskazać różne aspekty i znaczenia wyrazu samowychowanie, w jakich mniej lub bardziej powszechnie jest używany. Począwszy od starożytnych szkół filozoficznych (pitagorejczycy, stoicy) czy czasów religii wodyjsko-bramińskiej pojęcie to występowało pod takimi określeniami jak: asceza, praca nad sobą, samodoskonalenie, kształtowanie własnego charakteru, kierowanie własnym rozwojem, samosterowanie, itp. Prowadzone przez zachodnich językoznawców badania rozwoju języka potwierdzają, że wyraz samowychowanie pojawił się pod koniec XIX wieku wraz z szeregiem innych słów prepsychologicznych i psychologicznych z przedrostkiem "samo".[1]/. Brak jest niestety polskich badań nad historią tego terminu. Prawdopodobnie wystąpił on po raz pierwszy w naukowej rozprawie w 1912 roku napisanej przez Marię Hornowską, która tym samym wprowadziła pojęcie samowychowania do nauk psychologicznych i pedagogicznych.[1]/

Różne ujęcia istoty i przebiegu samowychowania dadzą się ugrupować ze względu na dwa zasadnicze aspekty: strukturalny i ontogenetyczny. Pierwszy z nich traktuje samowychowanie jako element heteroedukacji, czyli w ścisłym związku z procesem wychowania. Drugi zaś, najliczniej reprezentowany w literaturze przedmiotu, ujmuje samowychowanie jako aktywność intrapersonalną, czyli wtórną w stosunku do wszelkich wpływów osobotwórczych i względnie od nich niezależną. W podejściu ontogenetycznym wyróżniłbym jeszcze koncepcję "sokratejską" i "prometejską". Przyjrzyjmy się bliżej tak wyróżnionym przeze mnie orientacjom samowychowawczym życiu człowieka.

Samowychowanie jako element heteroedukacji.

W świetle pierwszego stanowiska samowychowanie jest rozpatrywane w jedności z wychowaniem. Odrzuca się tutaj fałszywy pogląd, jakoby w procesie wychowania pedagodzy byli jedynymi podmiotami tego procesu, a wychowankowie byli tylko biernym przedmiotem ich oddziaływań. Tak samowychowanie jak i wychowanie są jednym i tym samym zjawiskiem pedagogicznym. Każde z nich ma charakter dwubiegunowy i komplementarny. Niemożliwe jest wychowanie bez samowychowania i odwrotnie. Natura obu tych zjawisk oparta jest na przyjęciu fundamentalnego przekonania, że w procesie oddziaływań interpersonalnych są i powinny być zawsze współobecne i aktywne dwa podmioty. Istotne znaczenie dla przebiegu interakcji między wychowawcą a wychowankiem ma idea podmiotowości. Wychowanek niezależnie od poziomu wieku jest podobnie jak człowiek dorosły najwyższą, autonomiczą wartością i posiada równe wychowawcy prawo do bycia autorem swojego życia, do samostanowienia i samorealizacji. Żarliwym trybunem praw dziecka do pełnego szacunku, do człowieczeństwa i życia pełnią życia na miarę swojego okresu rozwojowego i swoich możliwości był wybitny polski pedagog Janusz Korczak. "To jeden z najzłośliwszych błędów sądzić, że pedagogika jest nauką o dziecku. Dziecko jest pełnym człowiekiem, choć może innym niż dorośli, w innej skali, lecz pełnym; to nie jest dopiero "zadatek" na człowieka "człowieczek", ale człowiek już dziś, teraz". 4/. Nie ma zatem wychowania bez podmiotowego w nim udziału dziecka, bez dobrowolnie podjętego przez niego wysiłku w tworzenie samego siebie. Nierozerwalna jedność wychowania z samowychowaniem staje się możliwa dzięki poglądowi, iż dziecko tak jak dorośli jest zdolne do kierowania własnym roz-

archiwum harcerskie.pl

wojem.

Takie podejście rodzi jednak pierwsze kontrowersje i podziały wśród teoretyków wychowania. Jedni bowiem spostrzegają jedność obu zjawisk w kategorii sprzężenia prostego między wychowawcą a wychowankiem. Proces wychowawczy nie może być dorpowadzony do końca bez współdziałania wychowanka z wychowawcą w zakresie rozwoju osobowości zgodnie z pożądanym wzorem. "Ma on sam dobrowolnie starać się o to, aby się upodobnić do tego samego wzoru, do którego wychowawca upodobnić go usiłuje. Dobrowolne staranie się, aby własną osobę upodobnić do pewnego wzoru, nazywa się ogólnie samokształceniem. W stosunku wychowawczym kształtowanie własnej osoby ma być jedynie dopełnieniem kształtowania jej przez wychowawcę, ma się odbyć pod kierunkiem wychowawcy i przy jego czynnym udziale" 5/. Dla tego rodzaju aktywności wychowanka wobeę samego siebie proponował Florian Znaniecki stworzyć nowy termin samourabianie, by samokształcenie odnieść jedynie do kierowania przez wychowanka własnym rozwojem poza stosunkiem wychowawczym. Pojawia się tu jednak pewna bariera polegająca na tym, że dopełnienie oddziaływań wychowawcy przez samourabianie wychowanka możliwe jest dopiero wówczas, gdy ten ostatni potrafi i chce czynnie z nim współdziałać.

Jednostronność tej realizacji sprowadza się do wyraźnego podziału ról i zadań między osobami.

Pedagog jest w takim stosunku wychowawczym osobą całkowicie niezależną od partnera interakcji i stawiającą jemu określonego rodzaju zadania. Wychowanek natomiast powinien zgodnie z oczekiwaniami swojego pedagoga opanowywać własny proces rozwojowy. "Obowiązki wychowanka względem wychowawcy dotyczą własnej jego osoby, nie osoby wychowawcy, gdyż wspólną intencją tego stosunku jest wszak urobienie osoby wychowanka (lub pewnej strony względnie części jego osoby)" 6/. Pełną świadomość takiego obowiązku oraz chęć i zdolność do jego wykonywania ma tylko wychowawca, zaś wychowanek osiąga ją po wznieśnieniu się na odpowiedni poziom rozwoju umysłowego i moralnego. Znaczy to, że kierunek oddziaływań w toku sytuacji wychowawczych jest jednostronny: od wychowawcy jako podmiotu już wychowanego ku wychowankowi jako podmiotu jeszcze niewychowanego. Dwujednia wychowania i samowychowania mimo tak ujętej jednokierunkowości polega na tym, że z jednej strony wychowawca podejmuje trzy następujące rodzaje czynności:

1. Nadzoru, polegającego na celowym ograniczaniu pola życia wychowanka lub eliminowaniu w sposób zamierzony pewnych czynności z tego pola.
2. Tworzenia "środowiska wychowawczego", polegającego na odpowiednim dobieraniu wartości wychowawczych w granicach owego pola.
3. Bezpośredniego, osobistego oddziaływania na wychowanka przez bycie dla niego wzorem osobowym oraz budzenie w nim dążeń samowychowawczych w kierunku pożądanego ideału przez "prowadzenie duchowe" ...

... zaś z drugiej strony wychowanek dobrowolnie poddaje się wewnętrznemu przymusowi wobec tak uznanego ideału oraz z własnej woli ulega osobistemu kierownictwu wychowawcy. 7/.

Nierozerwalna synteza obu zjawisk pedagogicznych nie jest jednakże rozpatrywana w kategorii wzajemności. Wprawdzie wychowawca, by skutecznie działać, musi doświadczać tego, jak jest wychowywany jego podopieczny, ale wychowanek nie doznaje tego, jak go wychowuje pedagog poprzez uruchomienie samowychowania. "Wychowawca znajduje się na dwóch końcach wspólnej sytuacji, uczeń tylko na jednym. W momencie kiedy uczeń zdolny jest doświadczyć jej z drugiej strony, stosunek wychowawczy ginie (...)" 8/.

Analizując zatem wychowanie od strony wychowanka możemy postawić pytanie: jakie musi być samowychowanie, aby było wychowujące?

Prób wyjaśnienia istoty samowychowania z perspektywy podmiotu wychowanego podjął się pedagog kultury Bogdan Nawroczyński. Samowychowanie jest według niego procesem urabiania przez wychowanka własnej struktury wewnętrznej dzięki specyficznemu sposobowi jego obcowania ze światem wartości, dóbr kulturalnych, których nosicielem jest wychowawca. Jest ono efektem zderzenia się dwu światów: świata kultury uosobionego przez pedagoga i świata rozwijającej się osobowości wychowanka. Oba te światy mogą oddziaływać na siebie biernie lub czynnie,

lecz do zmian osobotwórczych u wychowanka dojdzie tylko wtedy, gdy ten aktywnie asymiluje oferowane mu wartości. "Coś, co należało do heterotelii, przesuwa się wówczas w dziedzinę autotelii. Cudzy cel staje się naszym własnym. Dawniejsze nasze oddalenie od niego znika. Nie ma już dystansu, który nas od niego dzielił. My i on stanowimy jedno" 9/.

Samowychowanie staje się możliwe dzięki mechanizmowi specyficznego reagowania podmiotu wychowywanego na sens wartości, mechanizmowi introcepcji. W pełni jest to możliwe, gdy zdarzy się wybitny wychowawca, który ujawnia przed swoimi podopiecznymi własne oblicze duchowe. Wówczas dzieci, młodzież a nawet dorośli lgną do niego (...) i coś pięknego zaczyna się dziać. Jakiś wzór się rysuje, powstaje chęć dorównania mu, chęć pobudzająca do urabiania się wewnętrznego, jakiś prąd jakby płynie od silnego charakteru do charakterów jeszcze nie ustalonych, od harmonijnych osobowości do ludzi, którzy jeszcze nie wyszli z zewnętrznych sprzeczności i zamętu" 10/. Proces ten zachodzi najpełniej w wieku młodzieńczym, kiedy krystalizują się struktury wewnętrzne osobowości wychowanka.

Współcześni psychologowie określają owo dobrowolne "otwieranie się" wychowanka na wszelkie oddziaływania zewnętrzne, w tym i zamierzone wpływy wychowawcze, terminem "wychowalność" lub "motywacja" uczestnictwa w procesie wychowywania siebie", eliminując tym samym z interakcji między wychowawcą a wychowankiem aktywność samowychowawczą tego ostatniego, jako warunek działań wychowujących. Zamiast samowychowania mówi się o czynniku, od którego w znacznym stopniu zależy powodzenie wysiłków pedagogicznych. "Jest nim zjawisko wychowalności, czyli stopień aktualnej zdolności obiektu wychowania do współdziałania z wychowawcą i skłonność do zainteresowania się, akceptowania i realizacji stawianych mu propozycji. Jest to raczej dyspozycja zmienna, zależna od wielu warunków, wyznaczająca czas i okoliczności towarzyszące interwencji pedagogicznej" 11/. Nie od samowychowania zatem zależałoby powodzenie wpływów wychowawczych, lecz od bliżej niesprecyzowanej struktury psychicznej jednostki. Cechą charakterystyczną tej postaci udziału wychowanka w procesie wychowania jest dobrowolne i nie w pełni uświadomione poddanie się przewodnictwu swojego wychowawcy, dzięki motywacji uczestniczenia w tym procesie 12/. W dotychczasowych rozważaniach daje się zauważyć z całą wyrazistością, że próby określenia istoty samowychowania podejmowane są w nierozerwalnym związku z istotą wychowania. Wychowanie, które nie jest zarazem samowychowaniem uzurpuje sobie bycie wychowaniem przez przyjęcie jego zewnętrznych symptomów, choć w rzeczywistości jest tylko pseudowychowywaniem. "Konsekwencją pojęcia wychowania jako jedności "działania" i "doznawania" musi być każdorazowe zaprzepaszczenie wychowania w przypadku rozpadania się owej jedności. (...) Gdyby zatem wyobrazić sobie takie "działanie" podmiotu wychowywanego, to mielibyśmy przykład wychowawczej fikcji. Wszelka bowiem połowiczność "działania - doznawania" jest jego unicestwieniem - bez jednego nie ma i drugiego". 13/.

C.D.N.

archiwum harcerskie.pl

hm PL Janusz Wojtycza HR

SZKOŁA gier

FRANCISZKA I MARTINA HOLY'CH

Przed przystąpieniem do gry wywołaj odpowiedni dla niej nastrój i wzbudź zainteresowanie poprzez opowiadanie, lekturę, wspomnienie, strakcyjną fabułę.

2. W sposób prosty, zrozumiały objaśnij albo zapisz reguły gry.
3. Jednoznacznie określ czas i teren, na którym odbywa się gra.
4. Wyjaśnij sens i cel gry, na tyle, na ile to jest możliwe.
5. Ogłoś sygnały na rozpoczęcie, przerwę, zakończenie gry, zbiórkę uczestników.
6. Podziel uczestników na zespoły i wyraźnie oznacz ich członków.
7. Ogranicz dopuszczalne sposoby walki.
8. Ustal sposób rozstrzygania sytuacji spornych.
9. Określ sposób oceny, warunki uzyskania zwycięstwa.

Jak rozdzielić siły w grze? Jeśli mamy do czynienia z współzawodnictwem stałych zespołów sprawa jest prosta i jasna. Jeśli nie mamy stałych drużyn po objaśnieniu prawideł proponujemy uczestnikom dobór zespołów i wybór kapitanów. Potem losujemy kolejność i dokonujemy wyboru członków zespołów. Jeśli potrzebne są trzy drużyny, to stosujemy taki porządek wyboru: 1.,2.,3.,2.,1.,2.itd.Przy współzawodnictwie indywidualnym siły współzawodników mogą być nierówne. Wówczas przygotowujemy taki program zawodów, aby każdy miał szanse w jakiejś konkurencji osiągnąć sukces. Innym razem spróbujemy współzawodniczyć w parach, o ile to nie naruszy istoty gry. Jak? Podzielimy zespół na doświadczonych i

niedoświadczonych, starszych i młodszych, silniejszych i słabszych itd. Ci słabsi, młodsi, mniej dla wykazania się i udowodnienia swoich umiejętności. Zaraz po zakończeniu gry powinniśmy ich zapoznać z poprawnym rozwiązaniem a także i z najlepszym sposobem radzenia sobie z następnymi podobnymi zadaniami. Przy uwzględnieniu zabawowej oprawy i nie rzucającym się w oczy powtarzaniu treści zawartych w grach możemy być pewni ich dużej wartości dydaktycznej. Oczywiście zaraz po zakończeniu gry oceniamy zwycięzców, chwalimy wszystkich, którym dopisało szczęście i najaktywniejszych, zachęcamy niepewnych i tych, którym się nie powiodło (unikamy pognębiania ich). Wytykamy taktyczne braki, odstępstwa od reguł i wykroczenia przeciw duchowi czystej gry (od tych ostro się odcinamy). Odprawa po zakończonej grze jest także okazją, aby rozsądzić wreszcie spór, stanowczo ucinamy kłótnie i wlokące się w nieskończoność pretensje, które mogłyby rzucić cień na dobrze przeprowadzoną imprezę.

Jeśli gra była udana, nie wahajmy się do niej wrócić. Powtórzenie jej od czasu do czasu, ze zmienną fabułą pozwoli opracować taktykę, udoskonalić reguły. Gra osiągnie doskonałość i być może wejdzie na stałe do tradycji drużyny.

Pomoce do gier

Oprócz zbieranych stale materiałów jakimi są różne teksty, obrazki, fotografie, przezrocza, okazy przyrodnicze, karteczki, plany gier itd., będziemy korzystać z różnych "żetonów" używanych do nagradzania czy karania graczy. Gra zyska przez to na dramatyczności, a uczestnicy będą nią bardziej pochłonięci.

doświadczeni będą woleli współzawodniczyć w swoich parach. Jeśli uczestnicy będą startować po kolei, to zaczniemy od zupełnych nowicjuszy, najmłodszych, najmniej doświadczonych, najsłabszych, czy takich którzy są na końcu punktacji indywidualnej drużyny i kolejność startu będzie zgodna z wzrostem siły czy doświadczenia.

Innym razem, jeśli to będzie potrzebne, pozostawimy wybór losowi - możemy losować kostką, monetą, zapałkami, źdźbłem, kamykiem w dłoni (tak-nie) albo popularnym "strzyżeniem" (kamień-papier-nożyczki). I to już jest wstęp do gry. Liczne gry przeznaczone dla pojedynczych zawodników, zwłaszcza przy grze młodszych dzieci o słabiej rozwiniętym poczuciu wspólnoty, zyskują na atrakcyjności, kiedy grają w nie trójki lub dobrze ze sobą współpracujące pary zawodników. W takich partnerskich dwójkach czy trójkach łatwo przezwyciężyć trudności we wzajemnym porozumieniu się, udzieleniu pomocy, "wystawieniu" komuś innemu piłki itd.

Zawodnicy powinni grać w przekonaniu, że grają

Oceniajcie, nagradzajcie

Punktujemy dopiero po zakończeniu gry. Punktacja prowadzona w jej trakcie rozprasza i dekoncentruje graczy, punkty musimy zliczać, gra traci tempo, powstają domysły i spekulacje. W dodatku punkty są zbyt abstrakcyjne. W ich miejsce stosujemy "monety" trofea, znaczki do gry lub inne policzalne przedmioty. Tylko od naszej pomysłowości zależy, jak będą one wyglądać: tabliczki ze znakiem drużyny, ozdobne tarcze z cyframi - (oznaczającymi wartości czy z symbolem drużyny) drukowane przez harcerzy przy pomocy pieczęci z gumy, linoleum itp., i wiele innych. Niektóre będą używane stale, inne pojawią się tylko na jednej wycieczce dla kilkakrotnego czy jednokrotnego zastosowania, albo będą wprowadzone tylko na okres obozu. Zależeć to będzie od naszej inwencji i okoliczności. Uczestnicy gry sami mogą te "waluty" wykonać, mogą też stworzyć swoje osobiste znaczki z totemem, imieniem, przezwiskiem, będą one miały zastosowanie przy różnych rozgrywkach.

Ze względów wychowawczych niepożądane jest, aby uczestnik otrzymywał w czasie gry punkty ujemne (z wyjątkiem poważnego wykroczenia przeciw zasadom czystej gry). Podobnie jest niewskazane samowanie punktów za okres miesiąca czy roku. Konieczne jest zniechęcanie do trafiania "na ślepo" i bezmyślnego ryzyka a nagradzanie logicznego myślenia i stosowania przemyślanej taktyki. Zasadą powinno być takie przygotowanie systemu punktacji, aby prawdopodobieństwo uzyskania zwycięstwa za pomocą samego ryzyka wynosiło znacznie poniżej 50%. Uczywiście uczestnicy gry powinni być o tym zawczasu poinformowani.

Temperaturę gry możemy podnieść poprzez wprowadzenie ryzyka utraty "życia" albo przeciwnie - przez konieczność pozbycia się w odpowiednim czasie "czarnej kartki" ("Piotrusia"). Kardy grający wchodzi do gry z odpowiednią liczbą "żywotów" (zależną od ilości kolejek gry, czasu jej trwania, stopnia trudności itp) i przy każdym niepowodzeniu traci jeden "żywot" (tzn. zwróci go prowadzącemu grę do puli), bez "życia" wprawdzie nie można grać, ale stopniowa utrata kilku "żywotów" umożliwia kontynuowanie gry i nie wypadnięcie z niej od razu. Utratę każdego "żywota" oczywiście bierzemy pod uwagę przy końcowej ocenie. Kiedy indziej możemy grającym umożliwić odzyskanie żywota za cenę wykonania jakiegoś zadania, np. dotarcia do punktu znajdującego się w pewnej odległości od terenu gry, wykazania się wiadomościami, zręcznością, odwagą albo po odczekaniu odpowiedniego okresu na "ławce kar".

"Żywotem" może być papierowa opaska, tabliczka z osobistym znakiem członka drużyny, kartonik z nalepioną fotografią czy ze stemplem okolicznościowym imprezy, który każdy chce zachować.

Od czasu do czasu możemy grającym przydzielić

archiwum harcerskie.pl

kilka "czarnych kartek", których trzeba się pozbyć przez uzyskanie powodzenia. Innym razem - dla przyspieszenia tempa gry limitowanej czasem - "czarna kartka" może krążyć w czasie gry od gracza do gracza, łagodnie ukarany zostanie ostatni gracz, w którego posiadanie kartka się dostanie. Wykonanie takich kartek jest podobne jak "żywotów" z tym, że "czarna kartka" powinna mieć zdecydowanie niesympatyczny charakter. Graczy możemy również dopingować w ten sposób, że za osiągnięte powodzenia mogą otrzymywać małą nagrodę, coś czego inni jeszcze nie mają, np. plakietkę imprezy, którą pozostali uczestnicy otrzymają później. Możemy wprowadzić "licencje", dyplomiki drużyny i listy pochwalne i to nie tylko na zakończenie wielkich gier (miejskich, obozowych), ale i jako oryginalne sposoby ewidencji wykonania zadań na stopnia, podobnie możemy wprowadzić tytuły dla zwycięzców (np. "kim" roku), które możemy też stopniować (zielarz czeladnik, mistrz, arcymistrz). Szybko się przekonamy jak takie drobnostki pomogą podnieść poziom pracy i zainteresowanie harcerzy.

C.D.N

Na podstawie F. Holy, M. Holy
"Hry na přírodu a s přírodou"
opracował i przełożył:
JANUSZ WOJTYCZA

GRY W PRZYRODZIE

Bez leśnych gier wycieczka nie byłaby wycieczką a obóz - obozem. Dla dzieci miejskich są one częstokroć czymś nowym i oczekiwanym. Piłkę nożną czy siatkówkę znają ze szkolnego podwórka czy placyku przy ulicy, ale skradanie się przez gąszcze, tropienie ledwie widocznej ścieżki czy zasadzka w wysokiej trawie - to już nie jest zwykła gra ale prawdziwa przygoda. I dzieci potrafią to docenić. Niczym ich tak nie zainteresujecie jak właśnie nową, ciekawą grą. Wpływ, jaki na nie w trakcie tych gier uzyskacie, ma wielką wartość i pozwoli wam na osiągnięcie założonych celów wychowawczych.

Dla chłopców i dziewcząt każda leśna gra jest przeżyciem niekiedy tak sugestywnym, że rzeczywistość zlewa się z fantazją. Kiedy dwunastoletni miejski chłopiec leży w jarze, kluczy pomiędzy paprociami, las wokół niego zmienia się w brazylijską dżunglę, skała w tajemniczą inkaską budowlę, głaz z narysowanym na nim kredowym rysunkiem w malowidło skalne z odległych wieków. A mała postać, która ostrożnie schodzi do jaru, to już nie Mirek z zastępu "Kozic" ale potomek dawnych Inków, zwiadowca albo podróżnik - w zależności od tego w jaką grę właśnie gracie i w kogo się wcielacie. Stąd właśnie pochodzi ten rozedrgany stukot serca.

Pamiętajcie o czarodziejskiej mocy leśnych gier i włączcie choćby jedną do planu każdej wycieczki czy wypadu ze miasto. A na letnim obozie bez leśnej gry nie powinien przeminąć ani jeden obozowy dzień

GRY BIEŻNE

Leśne gonitwy

Uczestnicy: zastęp dziewcząt, chłopców od 6 do 18 lat.
Cel gry: szybkość, wytrzymałość.

1. W brzozową babkę

Gonitwy należą do najbardziej lubianych gier. Są miłe widziane zwłaszcza w chłodne dni. Wykorzystujcie za każdym razem nieco inną ich odmianę. W brzozową babkę graliśmy po raz pierwszy w brzozowym lasku i stąd pochodzi jej nazwa. Nie jest do niej potrzebna brzoza, równie dobrze zastąpią ją buk, świerk czy klon o gładkim pniu pozbawionym w dolnej części gałęzi. Kto się chce schronić przed babką wskakuje na pień, obejmując go rękami i nogami. Dopóki nie dotyka stopami ziemi, jest bezpieczny. Goniący oczywiście może czekać pod drzewem aż się ofiara zmęczy i zejdzie z pnia. Ale silny przeciwnik wytrzyma w tej pozycji dość długo i goniący znużony próżnym czekaniem będzie musiał zająć się innymi.

2. Gonitwa na polanie.

Wybierzcie jeden pień. Kto na nim stoi, jest bezpieczny. Jednak na pniu nie może stać równocześnie dwu zawodników, kiedy nań wskoczy drugi, pierwszy musi go opuścić i starać się uniknąć złapania (dotknięcia).

3. Inny przebieg może mieć gonitwa na gęsto zalesionym terenie, pełnym krzaków, wysokiej trawy czy paproci. Na takim terenie goniący może przejść obok was w odległości trzech kroków i nawet was nie zauważyć. Albo przeciwnie zaszyje się w gęstwinie i ofiara sama wpadnie mu w ręce.
Określcie dla gry teren o wymiarach 50 m na 50 m. Goniącego oznaczcie barwną czapką. Kto zostanie dotknięty, przejmie jego rolę i musi włożyć czapkę.

4. Z pnia na pień

W tą odmianę gry najlepiej gra się na polanie, gdzie są z rzadka rozsiane wielkie pnie. Rosyjskie dzieci grywają w nią w lesie, gdzie niedawno pracowali drwale. Grający przebiegają z pnia na pień (albo z przewróconego drzewa na inne) i mogą zostać złapani, kiedy dotykają nogami (nogą) ziemi.
Żadnej gry nie przeciągajcie zbyt długo. Lepiej przerwać ją wśród najlepszej zabawy niż pozwolić aby znudziła się i umarła śmiercią naturalną. Po dziesięciu minutach zwołajcie grupę i sprawdźcie, kto ile razy został dotknięty. Może się zdarzyć, że się znajdzie

taki bystrzak, którego przez cały czas nikt nie złapał. Wówczas wręczcie mu przed frontem zastępu "order świerkowej szyszki" - wielką szyszkę. Przesadnie uroczysty ceremoniał i śmieszny medal na pewno wszystkich rozśmieszy, nawet tych, którym w grze się nie powiodło. Będzie to także zachęta dla wszystkich do starania się o uzyskanie jak najlepszego wyniku w następnej grze.

Wilku, ktora godzina ?

Uczestnicy: chłopcy, dziewczęta, w wieku 6-8 lat, zastęp, drużyna.
Cel gry: odwaga, szybkość.

Jeden ze starszych graczy pełni rolę wilka. Wychodzi z oznaczonego na łące kwadratu i kluczy kierując się do lasu i dalej między drzewa. Pozostali gracze śledzą go, jedni z większej, inni z mniejszej odległości, takiej na jaką komu pozwala odwaga. Od czasu do czasu któryś z graczy pyta wilka: "Wilku, wilku, która godzina?" Wilk na to nerwowo mruczy np. "Nie mam cebuli" lub podobnie. A później na jedno z tych natrętnych pytań odkrzyknie: "Jest właśnie południe - pora na obiad!". Odwróci się i zacznie gonić uciekających graczy, którzy starają się osiągnąć "dom" - oznaczony na łące kwadrat. Kogo wilk chwyci, ten zostaje jego pomocnikiem. Teraz wilki wychodzi z kwadratu z pomocnikiem. Gra trwa tak długo, aż wszyscy uczestnicy zostaną złapani.
Powiedzcie dzieciom, że to gra angielskich chłopców.

Stoi drzewo i stoi...

Uczestnicy: chłopcy, dziewczęta w wieku 6-14 lat; zastęp.
Cel gry: szybkość, znajomość roślin.

Zastęp stoi na skraju lasu a prowadzący zaczyna wykrzykiwać: "Stoi drzewo, stoi, trafił je grom, chwyćcie się buka". Na te słowa gracze rozpierzchają się i szukają w najbliższej okolicy buka. Kto dotyka pnia buka, jest bezpieczny i nie może być złapany. Prowadzący tymczasem goni tych, którzy jeszcze buka nie znaleźli lub nie zdążyli do niego dobiec. Każdy, kogo dotknie, otrzymuje karny punkt.
Innym razem prowadzący wybierze zamiast buka, klon brzozę, świerk, modrzew albo inne drzewko, które rośnie w promieniu 15 metrów. W następnych kolejkach nazwy zmienia.
Kto ukończy grę bez karnych punktów? A kto tych punktów będzie miał najwięcej?

C.D.N.

KAJURAHO I AGRA

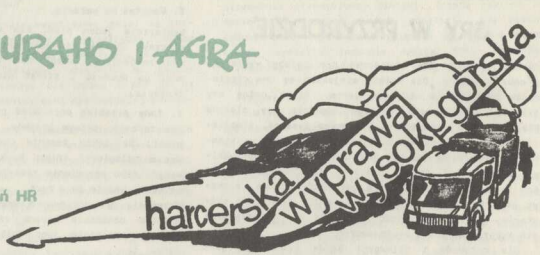

phm Józef Biedruń HR

Z pamiętnika Krzyśka: "...znów w pociągu. Pokonujemy trasę już nam znaną lecz w odwrotnym kierunku. Obecnie odbiliśmy prawie dokładnie na południe, podczas gdy dawna trasa do Delhi odbiegła bardziej na południowy-zachód.

Choć nie mamy miejsc siedzących warunki są o niebo lepsze od tych sprzed miesiąca. A może nasze sterane organizmy przywykły do upału, brudu, smrodu itp. Startmieliśmy kapitalny. Zdobyliśmy jedyny zamykany przedział For ladies i udawaliśmy przy drzwiach zamkniętych płeć piękną. Niestety po około dwóch godzinach w Kanpur zostaliśmy zdemaskowani i konduktor grzecznie acz stanowczo nas wyprosił. Wyszukałem sobie miejsce na schodach wagonu. Coś rewelacyjnego: wygodnie, orzeźwiający wiaterek, widoki na rozległe przestrzenie subkontynentu. Bezkresna równina czasem zielona, czasem ruda, duże połacie terenu niezagospodarowane, jakieś wyschłe chaszcze, wądoły. Przy wsiach rozpoznawalnych z daleka po smukłych palmach, zielone uprawne pola. Domki są malutkie, ubogie ulepione z gliny i mat. Dachy z liści palmowych. Czasem wzdłuż torów, w bajorach pełnych mętnej wody o kolorze żółto-beżowym taplają się wielkie czarne bawoły.

Po kilku godzinach jazdy, na horyzoncie majaczą wysokie kominy jakiejś fabryki. To poza naszym pociągiem jedyny ślad cywilizacji. Naszego dwudziestego wieku. O pociągu warto również powiedzieć słów kilka. Ciągnięty jest przez olbrzymią lokomotywę, która osiąga znaczną prędkość. Tym sposobem Bombay Express staje się rzeczywiście ekspresem a punktualność na jego wielosetkilometrowej trasie mogłaby być wzorem dla PKP. No, ale Trzeci Świat to oni a nie my!

Około godziny szóstej po południu, po trzydziestu sześciu godzinach jazdy docieramy do Jhansi. Stąd już niedaleko do celu naszej podróży - Kajuraho w prowincji Madhya Pradesh. Dostaniemy się tam nazajutrz autobusem, lecz dziś trzeba poszukać noclegu. Znajdujemy wreszcie hotel o dumne nazwie "Central". Poza nazwą nie było tam nic centralnie rewelacyjnego. Na szczęście odpowiednio do warunków żądano niewygórowanej ceny 40 rupii za jeden pokój dla wszystkich. Dziwny to był pokój, oświetlony gołą żarówką pod sufitem z jednym małym okienkiem i bielonymi ścianami. Na gołych deskach podłogi leżały obok siebie podejrzanej czystości siennniki oraz biegały tu i ówdzie różne robaczki większe i mniejsze. Na szczęście robactwo i brud nie robiły już na nas większego wrażenia. Poza siennikami nie było w pokoju żadnych mebli, bagaże i ubranie położyliśmy na podłodze. Noc była upalna, duszna więc trudno było wypocząć.
Rano wczesna pobudka O 4.30.Bez śniadania idziemy na dworzec autobusowy. Autobus odjeżdża o 7.10 w związku z czym rezerwujemy sobie miejsca u konduktora i idziemy zjeść śniadanko - codzienną porcję ryżu i herbaty. Obsługa działa sprawnie jak w odległej Ojczyźnie i o mały włos, a spóźnilibyśmy się na autobus - jedyny w ciągu dnia, a czas mieliśmy wyliczony co do godziny. W przypadku drobnego spóźnienie pociągu lub podobnej przykrości cały kunsztownie opracowany przez Przylepę plan ległby w gruzach i zmusił nas do szybszego powrotu do Delhi.

Jedziemy a dookoła przesuwają się krajobrazy Indii. Po godzinie postój. Jemy różne ciasta, w których zapieczone są jarzyny, przyprawy, Te ciasta mają najprzeróżniejsze kształty: kuliste, podłużne, owalne. Każde z nich ma specyficzny smak. Najbardziej smakowały mi nieregularne kuleczki, w których było wiele posiekanych jarzyn. Miały one smak lekko słony. Były również takie, które przypominały do złudzenia nasze polskie pasztecik z nadzieniem z kapusty. Natomiast niewinnie wyglądające kwadraciki jako "niejadalne" poleciały w krzaki za restauracją.

Jedziemy dalej. Przy każdym postoju autobus jest okrążany przez młodych handlarzy, wręcz dzieci. Niektóre wdzierają się ze swym towarem do wnętrza. Kupujemy banany. Zjadamy ich kilka na raz. Wraz z upływem czasu i kilometrów ich cena spada, by w Kajuraho za tę samą cenę można było kupić dwa razy więcej bananów niż w Jhansi.

Krajobraz nie ulega zmianie lecz wreszcie pojawiają się pagórki. Oglądamy je chciwie po tych kilkuset kilometrach beznadziejnej równiny urozaiconej jedynie palmami. Każdy z pagórków ma wyjałowione, sprażone słońcem zbocza, czasem zdobią je kępy uschłej trawy, czasem runowiska głazów i żwiru. Na szczytach kamienie i spękane skałki. Jedno ze wzgórz wieńczy biały, zniszczony budynek, chyba jest to świątynia. Dłuższy postój w Harpalpur. Znów banany i orzeszki ziemne. Japończyk siedzący przed nami ciągle się śmieje. Wszędzie ich jest pełno, to chyba najbardziej rozpodróżowana nacja.

W pewnym miejscu trasy droga wiedzie około 30-40 centymetrów ponad lustrem wody, klucząc wśród olbrzymich głazów i skał o dziwnym kształcie. Skały

archiwum harcerskie.pl

są zanurzone w wodzie jak stado pławiących się bawołów o czerwonej barwie. woda jest wściekle błękitna. Gdyby realista chciał namalować taki landszafcik - wyśmieli by go wszycy, a to jednak jest rzeczywistość! Przed samym Kajuraho utrwala mi się w pamięci jeszcze jeden obrazek: rozległa zielona łąka, zarośla o soczystej zieleni obsypane białym kwieciem. Na najbliższym planie mężczyzna w białym dhoti i Półleży, oparty na łokciu. Na dalszym planie trzy kobiety niosące na głowach dzbany. Jedna w sari ciemnoniebieskim, druga w różowym, trzecia w żółtym. Idą powoli, wyprostowane, na rękach bransolety, głowy zawinięte w chusty. I to nienaturalne turkusowe niebo! To Indie, takie je zapamiętuję.

Kajuraho - miasto, w którym stanął czas. Miejscowość ta niewielka, bo licząca zaledwie kilkuset mieszkańców słynna jest na cały świat. Znajduje się tutaj zespół świątyń hinduistycznych z IX do XI wieku. Przez wieki wielkie wydarzenia, burze dziejowe, morze kolonizacji omijały to miasteczko leżące w oddali od głównych dróg, na nierodzajnej, spalonej słońcem ziemi. Nikt nie interesował się tym miejscem do czasu, kiedy nie uzyskało sławy jako unikalnej wartości zabytek. Obecnie jest wymieniane wraz z Ajantą, Elephantą, Varanasi 3/ i to zarówno przez historyków sztuki jak i przez seksuologów. Wielu bowiem nazywa to miejsce Kamasutrą 4/ wykutą w kamieniu. Dziś wybudowane zostało lotnisko, na którym lądują samoloty z Agry i Varanasi przywożąc bogatych turystów. Dla nich też wybudowany został hotel i centrum informacji turystycznej. Na szczęście cywilizacja i jej nowinki nie psują wrażenia sennego, hinduistycznego miasteczka. Są wyboiste uliczki, małe, biedne domki, rozczochrane dzieci goniące za rikszami z okrzykiem "Bakszisz, bakszisz!".

Po przyjeździe na dworzec autobusowy, zostawiamy bagaże w przechowalni, a sami uzbrojeni w sprzęt foto, resztki energii i nepalskie kapelusze dosiadamy riksz. Każdy riksiarz zabierał po dwóch sahibów, jedynie nasz musiał ciągnąć trzech bowiem było nas w sumie siedmiu - liczba nieparzysta. Umówiliśmy się na zapłatę 60 rupii, po 20 na łebka.

Pierwsza świątynia, którą oglądaliśmy była dość znacznie zniszczona, leżała około półtora kilometra od dworca. Nazywała się Duladeo. Miłym zaskoczeniem było dla mnie to, że na rusztowaniach otaczających jej część centralną zobaczyliśmy tabliczki mówiące, iż inwestorem jest UNESCO. Mimo nazwy tej instytucji kojarzącej się z wielkim światem, sprzęt był raczej skromny: bambusowe rusztowania powiązane sznurkiem, drewniane miski na zaprawę.

W zespole świątyń Adinatha, Parśvanatha podziwiamy kamienne koronki kopuł Pradakshina, po których biegają małpy. Przy kamiennych słoniach uwieczniam się na kliszy fotograficznej. A niech tam! Rodzina musi wiedzieć, że byłem w Indiach. Przed bramą wejściową jeszcze jeden malarski obrazek: kobieta, kucająca przy ujęciu wody tłucze kolorową szmatą w mokry kamień. Obok niej czarnowłosa, czarnooka dziewczynka. W tle oczywiście barwne kwiecie.

Dosiadamy riksz. Mijają nas bracia Pejcze, rozpoznawalni z daleka po kolorowych nepalskich czapeczkach. Przyjeżdżamy do głównego kompleksu świątyń. Tu rozstajemy się z riksiarzami. Aby rozmienić pieniądze na zapłatę idę na stację benzynową. Jest to instytucja państwowa, a więc banknoty dostaje bardzo różne. Są również bardzo potargane, a jak przekonaliśmy się w Indiach, te nie wszędzie "chodzą". Wynika stąd lekkie zamieszanie, bo hinduscy riksiarze nie chcą przyjąć zniszczonych pieniędzy a my innych nie mamy. Na szczęście dogadują się i przekraczamy bramę muzealną. Tu czeka nas szok. Ani śladu śmieci. Wysypane żwirem alejki prowadzą wśród zielonych trwaników, na których rosną przystrzyżone krzewy i drzewa. Zieleń, kwiaty, ptaki a wśród tego kamienne świątynie o wręcz barokowej dekoracji. Przechodzimy od jednej do drugiej, odurzeni jakimś przedziwnym nastrojem. To śmieszne, ale nasuwa mi się porównanie z Wawel m. I tutaj jak w starym Krakowie przychodzą Hindusi by przeżywać swoją historię, jakże starą i jakże dumną. Grupy eleganckich pań, ubranych w narodowe stroje oraz panów odzianych w garnitury oglądają w powadze ornamenty, rzeźby i przeżywają. Tutaj pomimo obecności wielu cudzoziemców z bogatych krajów nie czują się gorsi. Nie odsuwają się z szacunkiem przed białym sahibem. A i turyści są tutaj bardziej pokorni wobec 1000-letnich pomników sztuki.

Przy największej świątyni - sławnej Kandarija Mahadeva spotykamy grupkę dziewcząt. Wyposażone w lornetki oglądają rzeźby co efektowniejszych wygibusów boga Sziwy i jego nałożnic. Słychać tłumione śmichy-chichy. Czy to lekcja historii czy sposób inicjacji? Wzrokiem szukam w tłumie pani dr Wisłockiej lub bodaj Lwa Starowicza. Chciałoby się zapytać autorytetu czy to możliwe, żeby w ten sposób...? Chłopcy gonią od ściany do ściany szukając co lepszych scen. To samo robi nasz szacowny profesor historii polecając mi fotografować to i tamto...

Po dobrych dwu godzinach aż kręci się w głowie człowiekowi od tych baletnic, słoni, flecistów, tancerzy, tygrysów, bożków, ornamentów. Przyborak twierdzi, że spodziewał się więcej seksu i odczuwa niedosyt. Ja tam jestem wniebowzięty i zakładając do aparatu siedemnasty film postanawiam, że to ostatnia rolka... i nic z tego. Pstrykam jakiegoś gościa z trąbą słonia (to chyba Ganeśa) i znów ostatnia klatka. Za dużo, za dużo jak na jeden dzień, lecz czas nas już pogania. Obok świątyni Lakshmana i Matangosvara mijamy muzeum i kierujemy się do wyjścia. Czeka nas autobus do Jhansi, pociąg do Agry przez znany Gwalior i pociąg do Delhi. To jeszcze kilkadziesiąt godzin jazdy, nie licząc zwiedzania Taj Mahal. Notabene byliśmy w Agrze o drugiej w nocy i po krótkim śnie na peronie oglądaliśmy to nauzoleum - cud świata o wschodzie słońca. Tylko nam pozazdrościć!

archiwum harcerskie.pl

"...rano o 5.30 budzi nas Władek. Okazuje się, że jest nas tylko pięciu, którzy chcemy obejrzeć Taj Mahal, reszta już tam była, bądź woli pohandlować. Szybko jemy śniadanie (na szczęście boy nie wyłączył gazu) i wychodzimy w kierunku dworca New Delhi R.S. chcemy zdążyć na Taj Express. Idziemy szybko przez uliczki, na których mimo wczesnej pory czynna jest już część sklepików i pojawiają się pierwsi przekupnie.

Aby wykupić miejscówki na dworcu należy wypełnić odpowiedni formularz, co Miły czyni błyskawicznie i bez zastanowienia wpisuje dane pozostałej czwórki (Władka, Byńka, Robosia i inne). Siedzący za barierką urzędnik z pewnym zaniepokojeniem przygląda się jak w rubryce numer paszportu pojawiają się jedna za drugą wielocyfrowe liczby. Zapewne myśli, że Miły umie je na pamięć. Po oddaniu formularza okazuje się, że brak jeszcze podpisów. Miły oszczędza nam fatygi i podpisuje się za nas wszytkich.

Urzędnik bierze w ręce formularz i przez chwilę przygląda się podpisom, następnie wzrusza ramionami, gdyż każdy podpis jest zupełnie inny. Wydaje nam miejscówki. W pociągu okazuje się, że na naszych miejscach ktoś siedzi, ale widząc miejscówki przesiada się. Pociąg po drodze zatrzymuje się tylko w Mathurze (podobno miejsce urodzenia Kriszny), czas umila nam Robo6 opowiadając swoje przygody jako ucznia V Liceum. Po przyjeździe na miejsce obserwujemy powitanie jakiejś ważnej osobistości (być może jakiegoś polityka) i próbujemy się dowiedzieć skąd odjeżdżają autobusy do Taj Mahalu. Ktoś wskazuje nam przystanek autobusowy. Nasze zdziwienie nie ma granic, gdy zauważamy, że autobusy normalnie zatrzymują się na przystankach...

Od pętli autobusowej mijamy wiele straganów, podczas oglądania "stoiska fotograficznego" właściciel chce od nas kupić wszystkie nasze aparaty, oferując niskie ceny, a czymże w końcu byśmy fotografowali?

Idziemy dalej, ale zamiast marmurowej budowli znanej z folderów widzimy jakieś budowle z czerwonego piaskowca. Okazje się, że to brama... Po przejściu przez tę bramę nagle błyska coś oszałamiająco białego i wreszcie widać Taj w całej okazałości. Jest on nieznacznie pochylony na lewo a minarety są odchylone nieco od pionu, na zewnątrz kopuły, aby nie spadły na nią w wyniku trzęsienia ziemi. Podchodzimy bliżej. Zauważamy, że większość zdobień to motywy roślinne wykonane z kamieni półszlachetnych oraz kaligraficzne inskrypcje z Koranu wykonane z czarnego marmuru. Zdejmujemy buty i po rozgrzanych stopniach wychodzimy na taras a stamtąd wchodzimy do wnętrza. Od razu schodzimy do krypty, gdzie znajdują się sarkofagi Mumtaz Mahal i jej męża, który zbudował to mauzoleum - szacha Dżachana.

Hindusi wkładają palce do dziur w grobowcach. Znajdowały się tam kiedyś wielkie szmaragdy, które wydłubali i wywieźli Anglicy. Ponieważ mamy tylką jedną

lampę błyskową - robimy zdjęcia na: raz, dwa, trzy... Już po chwili przybiega pracownik muzeum i krzyczy, że nie wolno tu robić zdjęć. Dajemy mu jedną rupię i szybko się wycofujemy. Następnie zwiedzamy górną część mauzoleum. Turystów hinduskich dziwi wielka akustyczność pomieszczeń, więc krzyczą i śpiewają. Po wyjściu na zewnątrz możemy naocznie się upewnić, że minarety otaczające mauzoleum są rzeczywiście odchylone od pionu. Turyści z Indii wydłubują na pamiątkę kawałki czarnego marmuru z minaretów. Po ozdobach ze złota i drogich kamieni nie zostało śladu - "zadbali" o nie wcześniej Anglicy.

Upał staje się coraz większy, marmur pali w stopy, więc schodzimy z tarasu i ubieramy buty. Przed wejściem do muzeum skonfundowany przewodnik pyta czy znamy ostatnie wiadomości: do Indiry Gandhi strzelało trzech mężczyzn w turbanach i mecz krykieta 4/ między Indiami i Pakistanem został przerwany. Wchodzimy do środka. Przewodnik monotonnie opowiada o szczegółach związanych z budową Taj Mahalu. Oto garść tych szczegółów: W roku 1630 zmarła w czasie porodu czternastego dziecka żona szacha Dżachana z dynastii Mogołów. Chcąc ją uczcić szach postanowił zbudować mauzoleum jakiego dotychczas świat muzułmański nie widział... Podanie mówi, że naczelnym architektem miał być europejczyk - Włoch z pochodzenia (według innych źródeł mieli to być Włoch, Pers i Turek). Po skończonej pracy, która trwała równe 18 lat szach kazał oślepić architekta, aby już nigdy nie mógł stworzyć czegoś równie pięknego. Budulec ściągano z całego świata arabskiego (przede wszystkim

biały i czarny marmur), z Chin (jaspis), Tybetu (turkusy) i Syberii (malachit). Na miejscu był do dyspozycji tylko czerwony piaskowiec. Było to ogromne przedsięwzięcie konstrukcyjne, transportowe i handlowe. Dowodziło ono olbrzymiej potęgi Wielkich Mogołów i ich zdolności organizacyjnych.

W następnej sali zwróciła moją uwagę XVII-wieczna mapa, na której zaznaczono każdą roślinę znajdującą się w ogrodzie. Drzewa pochodziły z miejsc równie egzotycznych, co kamienie użyte przy budowie mauzoleum.

Po wyjściu z muzeum pokręciliśmy się po okolicznych uliczkach. Trafiliśmy na uliczkę "sklepów muzycznych" - sprzedawano tam sitary [1], table [2], tambury, różnego rodzaju flety i inne tradycyjne instrumenty muzyczne. Obfitość zdobień i ceny wywoławcze świadczyły, że były to wyroby raczej przeznaczone dla turystów.

Ponieważ do odjazdu pociągu mieliśmy bardzo dużo czasu zdecydowaliśmy się na powrót do dworca piechotą. Po przejściu odległości około jednego kilometra uwagę naszą zwróciły olbrzymie stada sępów kołujące w powietrzu. Podeszliśmy bliżej i okazało się, że jesteśmy świadkami pogrzebu - nad brzegiem Jamuny[3] stał stos pogrzebowy a najstarszy syn zmarłego, ubrany był w białe dhoti, wkładał do stosu zapaloną głownię. Po kryjomu zrobiłem cztery slajdy i po chwili poszliśmy dalej. Nieopodal, na głazie nad brzegiem rzeki siedziało około trzydzieści sępów - - czekały na szczątki, które wnet spłyną rzeką. Nagle weszliśmy do przestronnego parku, którego środkiem prowadziła droga. Miejscami stały tam niby-świątynki, niby-kapliczki. Był to odpowiednik cmentarza dla zasłużonych, nie były to groby w pełnym znaczeniu tego słowa, lecz pomniki z datą spalenia jakiejś osobistości - w większości byli to wyżsi urzędnicy z czasów, gdy Indiami rządzili Anglicy.

Po kilku kilometrach park się skończył i wyszliśmy w pobliżu murów słynnej twierdzy - Red Fort, który przez pewien czas był pałacem szachów rządzących środkowymi Indiami. Na placyku przed bramą roiło się od sprzedawców, ale wewnątrz już ich nie było. Ewenement wyjaśnił się szybko - wstęp do Fortu kosztował dwie rupie. Bardzo spodobał mi się rozmach tej budowli, spokój i obfitość zieleni, której w Red Forcie delhijskim brakowało. Można było godzinami błądzić wśród czerwonego piaskowca i nie spotkać tłumów dzieci mających do zaofiarowania widokówki i fujarki po wielokrotnie zawyżonej cenie...

Jednak - pomimo tego kilkugodzinnego błądzenia docieramy do sali audiencyjnej z białego marmuru, głównego meczetu twierdzy i sali tronowej. W pewnym momencie wychodzimy na dziedziniec, z którego rozciąga się niesamowity widok na Jamunę i białą perłę w oddali - Taj Mahal. Zapewne tutaj przesiadywał uwięziony przez swojego syna w tej twierdzy- szach Dżachan i spoglądał na dzieło swojego życia. Chodzimy jeszcze przez chwilę po gzymsach i balustradach prawdopodobnie wykorzystywanych kiedyś przez łuczników. Władek stwierdza, że robi się już późno i jeżeli nie chcemy się spóźnić na Taj Express to musimy już iść. Ostatnią klatkę w moim aparacie przeznaczam na zdjęcie bramy z ciekawą ornamentacją: gwiazdy Dawida sąsiadują ze swastykami...

W autobusie, do którego wsiedliśmy, jeden z pasażerów znalazł zegarek, a ponieważ byliśmy jedynymi turystami w nim - oddał nam go. Nie wzięliśmy zegarka twierdząc, że nie jest nasz. Hindusi kręcili z niedowierzaniem głowami...

Na dworcu kupiliśmy bilety i czekając na resztę gru py kupiliśmy po pęku bananów i dal bhat w liściach. Na moment przed odjazdem zjawili się pozostali i na szczęście zdążyliśmy wszyscy. Po pociągu chodzili pracownicy kolei wykrzykując: Ajm kold drink!
(dosłownie: jestem zimnym napojem) , Ajm kofi, ajm ti! (jestem kawą, jestem herbatą). Jeden z nich zbierał zamówienia na ciepły posiłek wołając co chwilę: eg omlet, dak kotlet (jajecznica, kotlet z kaczki) Zamówiliśmy więc po jednej jajecznicy i po herbacie, Władek zdecydował się na kawę...

Nagle w pociągu zauważyliśmy poruszenie. Trwa wrzawa wywołana jakimiś dodatkami nadzwyczajnymi do gazet. Po chwili dowiadujemy się o co chodzi: Indirę Gandhi zabiło trzech Sikhów z ochrony osobistej. Aż do przyjazdu do Delhi trwają dyskusje w większej części prowadzone po angielsku, gdyż pasażerowie pochodzą prawdopodobnie z różnych części Indii.

Przypisy

[1]/ dhoti - przepaska z białego materiału bawełnianego noszona przez mężczyzn

[2]/ sari - wielometrowy pas materiału (bawełna, jedwab), w który owija się kobieta hinduska, jest to tradycyjny strój uzasadniony klimatem

[3]/ Ajanta, Elephanta - świątynie w grotach w środkowych Indiach, atrakcja turystyczna i historyczna, Varanasi (Benares) święte miasto Hindusów, nad Gangesem przepływającym przez miasto pali się zwłoki, a w samej rzece kąpią się pielgrzymi

[4]/ Kamasutra - dzieło napisane przez mistrza Vatsjajanę w V wieku, poświęcone sprawom i miłości i obyczajów

[5]/ sitar - popularny w Indiach instrument trójstrunowy, szarpany, pudło rezonansowe w kształcie gruszki

[6]/ tabla - zestaw instrumentów perkusyjnych (bębny) jeden większy i jeden mniejszy, gra się na nich obiema rękami

[7]/ Jamuna - rzeka płynąca przez północne Indie, leżą nad nią: Delhi i Agra

archiwum harcerskie.pl

c.d. ze str. 19

cy, z których płynące straty mogłyby w skali ogólnopolskiej pokryć wyposażenie w sprzęt i zapewnić godziwe warunki wypoczynku członkom przynajmniej trzech takich organizacji jak nasz Związek obecnie. To prawda, ale myślenie kategoriami ekonomicznymi w naszym społeczeństwie ukierunkowane jest "podsiębiernie".

Wystarczy spojrzeć w skali chorągwi na mapę obozów lipcowych i sierpniowych, by bez specjalnej bystrości dostrzec braki koordynacji wykorzystania miejsc obozowych, a co za tym idzie sprzętu i środków transportu. Potencjalne możliwości prowadzenia takiej koordynacji przecież istnieją, rzecz przede wszystkim w niezagrożonym do tej pory poczuciu niezależności i samorządności w organizowaniu akcji letniej przez jej bezpośrednich wykonawców, a więc kadry szczepów, gdyż te odgrywają w naszym środowisku znaczącą rolę. Potrzeba zatem przebudowy dotychczasowej świadomości i mentalności wcale niemałej liczby instruktorów. Powie ktoś, że dzięki temu, iż pieczołowicie i pracowicie konserwują swój sprzęt obozowy po każdej akcji letniej, mogą wyjechać potem na następną akcję. Natomiast udostępnienie tego sprzętu przypadkowemu (mniej lub bardziej) następnemu użytkownikowi znacznie skróciłoby zapewne okres eksploatacji tego sprzętu. Przyznam, że w tym przypadku zabrakłoby mi kontrargumentu, poza tymi, które podpowiada "zdrowy rozsądek", a także pryncypia naszego ruchu, które mówią, a jakże, że harcerz dba o wspólne dobro jak o własne, a więc do przypadków niewłaściwego użytkowania sprzętu dochodzić nie powinno.

Niestety są tylko rozważania teoretyczne, a o ich niepowodzeniu a priori decyduje fakt formalistycznego i okazjonalnego traktowania spraw wychowania gospodarczego - ekonomicznego w drużynach lub nawet braku form takiego wychowania poza mniej czy bardziej wychowawczymi metodami wypracowywania pogłównego.

. Akcje zbiórki butelek, makulatury, runa, "znicz", "parking" - jeśli dobrze i właściwie przeprowadzone mogą (i powinny) mieć aspekt przede wszystkim wychowawczy, ale ich skutki materialne są niewspółmierne do aktualnych potrzeb. Myślę tutaj o takich formach aktywności gospodarczej, które przy zachowaniu pryncypialnego wymogu działania wychowawczego dawałyby możliwość szerszego zaspokajania potrzeb organizacji i realizacji także indywidualnych aspiracji członków Związku. Myślę tutaj o zinstytucjonalizowanych formach aktywności gospodarczej jak np. harcerskie spółdzielnie pracy. Czy nie byłaby to szansa dla aktywnych harcerzy starszych i kadry instruktorskiej również na realizację własnych osobistych celów? Myślę tu także o takiej działalności jak np, Harcerska Oficyna Wydawnicza, która oprócz zarabiania na siebie posiada potencjalne możliwości wypracowywania zysku na rzecz naszej organizacji.

Potrzeba zatem w kierunku wzmocnienia działalności gospodarczej w Związku śmiałych decyzji, takich bardziej "na jutro", trzeba nie bać się nawet dodatkowej dla tej działalności pewnej ilości etatów, które i tak musiałyby na siebie zarobić.

współzawodnictwo starszoharcerskie w hufcu

hmPL, Kazimierz B. Schütterly

Proponuję abyście zaczęli po wakacjach. Po obozie niech zbierze się Rada Drużyny i z "Harcerzem Rzeczypospolitej" w ręku przedyskutuje czy opłaca się w takim współzawodnictwie wziąć udział. Jeśli tak - spróbujcie namówić referat starszoharcerski aby sprawą się zajął. Będzie to taka wasza oddolna propozycja.

Tradycje współzawodnictwa w naszym Związku są ogromne. Gdybyście otworzyli "Poradnik encyklopedyczny" pod hasłem "współzawodnictwo" znajdziecie kilkanaście jego opisów.. Od "zucha na5" po współzawodnictwo kręgów instruktorskich. Współzawodniczymy o najlepszy obóz, drużynę, hufiec. Punktujemy, dodajemy, odejmujemy, wykonujemy szereg przedziwnych czynności i bardzo często jest tak, że pod koniec nikt takim współzawodnictwem już się nie interesuje poza autorami. Najsłynniejsze współzawodnictwo "Trzyletni wyścig pracy " z 1937 roku harcmistrza Juliusza Dąbrowskiego też "dzięki" nieelastyczności władzy harcerskiej utknął w połowie. W pewnym okresie udawały się znakomicie konkursy "Świata Młodych", ale to dla harcerzy. Starsi harcerze natomiast współzawodniczyć za bardzo nie chcą. A sytuacje w harcerstwie starszym zmusza do poszukiwania ciągle nowych pomysłów. Za "tworzywo" do obmyślenia zasad tego współzawodnictwa posłużyły mi kryteria pracy

drużyny starszoharcerskiej. Regulamin jest tak skonstruowany, że można go dowolnie modyfikować. Może więc moja propozycja padnie na podatny grunt. A więc

posłuchajcie.
Jeśli chcecie zrozumieć zasady współżawodnictwa musicie przeczytać tekst tej gawędy.

Do drużynowego starszoharcerskiego - gaweda optymistyczna

Cóż to znaczy współżawodniczyć? Najprościej to udowodnić, że jest się najlepszym. Czy stwierdzenie to jest uzasadnione w stosunku do drużyny? Też - tylko na nieco innych warunkach: Porozmawiajmy o tych warunkach.
Harcerstwo dla swoich członków to głównie drużyna. Jej klimat, zwyczaje, normy postępowania, obrzędowość. To decyduje o atrakcyjności spotkań drużyny, decyduje o tym, że chce się wracać. Celem jaki stawia sobie harcerstwo jest wychowanie człowieka. Ale nie chodzi o wychowanie ogólne, lecz o wychowanie takiego człowieka, który zrozumie sens dawania siebie innym i będzie umiał brać dla siebie, to co najpotrzebniejsze, po to aby w gromadzie było z nim dobrze. To "dawanie" i "branie" to nic innego jak służba społeczne. A więc proces wdrażania do służby społecznej powinien odbywać się w drużynie. I nie będzie truizmem twierdzenie, że skuteczność działania całego Związku zależy od poziomu pracy poszczególnych drużyn. Wiemy o tym dobrze, że każda drużyna jest inna. Aby odbywał się rozwój i postęp, aby odbywało się autentyczne wychowanie trzeba szanować odrębność każdej drużyny. Stanowi to bowiem warunek rozwoju drużyn.
Podstawą działalności drupyny jest praca z poszczególnymi harcerzami. Ci najczęściej gromadzą się w zastępach lub w nieco innych zespołach - patrolach, czatach itp. Dlaczego należy dbać o to aby zastępy pracowały.To proste. W mniejszym zespole łatwiej dostrzec człowieka, jego zainteresowania, oczekiwania, łatwiej o prawdę - głównie o odwagę jej głoszenia. Odbywa się więc proces samowychowania jednych przez drugich. Ale pamiętajcie. Zastępowemu trzeba pomóc. Drużynowy - często rówieśnik - dlatego m.in. nazywa się drużynowym, że dysponuje nieco większą wiedzą i doświadczeniem jak zastępowy. Dlatego zastępowy musi mieć świadomość tego, że do drużynowego może zwrócić się w każdej chwili.
Jak pamiętamy VII Zjazd ZHP odbyty w marcu 1981 roku zatwierdził samodzielność drużyn. W uchwale stwierdzono, że drużyny programować będą swoją pracę samodzielnie "...kierując się przy doborze zadań przede wszystkim potrzebami harcerzy i najbliższego środowiska oraz wskazówkami Uchwały Zjazdu dotyczącymi harcerskiej służby. Z zasady tej wynika dobrowolność podejmowania zadań przez zespoły harcerskie. Samodzielność programowa drużyn jest dużym przywilejem. Niemniej nakłada obowiązek zaplanowania pracy przez drużynowego i Radę Drużyny i zsynchronizowania tych działań z komendą hufca. Nie jest to proces łatwy. Od komendy hufca możecie zaś oczekiwać propozycji programowych oraz tworzenia takich warunków aby wasz plan mógł zostać zrealizowany. Twoją drużynę obowiązują dwa dyrektywne zadania, które są próbnikiem mobilności i "harcerskości". Są nimi: Alert Waczelnika ZHP oraz Powszechny Przegląd Drużyn. Jeszcze jednym bardzo ważnym zadaniem choć nieobowiązkowym jest odznaka chorągwiana.
Kiedy Twoja drużyna odpowie na pytanie: "co robić", kiedy plan pracy zatwierdzi plenarna zbiórka drużyny, gdzie wszyscy członkowie będą mogli go jeszcze uzupełnić, a zastępy stwierdzić czy uwzględnione zostały ich "interesy" wyłoni się pytanie: "jak robić". Metodyka starszoharcerska odpowiada na to: zdobywać stopnie harcerskie, sprawności indywidualne i znaki służb. Oczywiście można cały plan zrealizować i nie zdobywać niczego. Ale bodźce samowychowania są tak pomyślane, że niejako przy okazji dowiadujemy się i więcej i lepiej zaczynamy rozumieć zespół, dostrzegamy problemy leżące trochę dalej od nas, bowiem harcerstwo uczy nas żyć dzisiaj z myślą o przyszłości.

archiwum harcerskie.pl

Drużyna starszoharcerska. Narzekamy na to, że nauczyciele traktują nas niepoważnie, że środowisko nie dostrzega, a my... jesteśmy już prawie dorośli, mamy ambicje, chcemy być partnerami. Aby być partnerem trzeba umieć coś "partnerskiego" zaproponować, udowodnić, że w Twojej drużynie odbywa się proces przygotowania do dorosłego życia. Często jest tak, że z wieloma problemami nie umiemy sobie poradzić a ambicja nie zezwala aby poprosić o radę starszego. Myślę jednak, że potrzebni są Wam starsi, doświadczeni instruktorzy znający się na pracy specjalnościowej, kierownicy klubów, słowem ludzie, którzy coś już przeżyli i chętnie zechcą pomóc. O co więc współżawodniczyć? Moja propozycja będzie chyba mało atrakcyjna. Chcę Was namówić do współżawodniczenia o codzienność, o dobrze prowadzoną drużynę, ale drużynę spełniającą wszystkie niezbędne warunki do tego aby o niej powiedzieć: d o b r a d r u ż y n a .

REGULAMIN WSPÓŁZAWODNICTWA

1. Cele i różne uwarunkowania.

Celem współzawodnictwa jest podniesienie poziomu pracy drużyn. Słowem celem współzawodnictwa drużyn starszoharcerskich na szczeblu hufca jest stworzenie ciągu takich sytuacji wychowawczych, których suma doprowadzi do podniesienia pracy drużyn. Fakt ten podlega ocenie Komisji współzawodnictwa. Celem współzawodnictwa nie może być wśród drużyn starszoharcerskich ich bezpośrednia rywalizacja bo dysponują różnymi warunkami pracy.

2. Diagnoza.

Komisja współzawodnictwa powinna odwiedzić wszystkie drużyny aby stwierdzić na jakim etapie codziennej pracy drużyna się znajduje. W ocenianiu należy zastosować współczynnik progresji (postępu). Na przykład drużyna X w staczniu na 10 wymierników miała lub realizowała 3 a drużyna Y - 7. W czerwcu drużyna X ma 7 a Y też 7. Odrzucając zasadę systematyczności stwierdzamy, że postęp uczyniła drużyna X. Zasada systematyczności w tym przypadku podlega innym kryteriom.
Na diagnozę należy poświęcić więcej czasu. W wyniku diagnozy na użytek hufca powinien powstać "Raport o stanie drużyn starszoharcerskich w hufcu". Pomocne tu będą dokumenty powszechnego przeglądu drużyn. W trakcie diagnozy powinny być odwiedzone wszystkie drużyny.

Szczególnej ocenie powinno podlegać:

* jak zaplanowano pracę. Czy jest plan pracy a jeśli tak to jaka jego znajomość cechuje członków drużyny. Na ile w planie uwzględniono potrzeby członków drużyny i środowiska.
* Czy drużyna jest wielopoziomowa - pozwala to zachować tradycje i ciągłość pracy.
* Czy drużyna ma indywidualne "oblicze" - oznacza to, że drużyna wytworzyła własną obrzędowość, wynikającą z podejmowanych przez drużynę zadań.
* Praca drużyny jest konkretna, przyświeca jej idea harcerskiej służby dla Ojczyzny - oznacza to, że członkowie drużyny pełnią służbę na rzecz społeczeństwa dla swojej drużyny i dla siebie. Zajęcia i zbiórki są ciekawe, wynikają z potrzeb i zainteresowań drużyny. Drużyna własną pracą zdobywa swój majątek.
* W drużynie panuje ład i porządek. Na bieżąco jest prowadzona dokumentacja pomagająca w pracy i utrwaleniu jej wyników (np. książka pracy, dziennik drużynowego, kroniki, książki zastępów - forma w zasadzie dowolna, chodzi o dokumentowanie). Terminy zbiórek drużyny i ich zespołów są ustalone i przestrzegane. Umundurowanie jest jednolite. Wspólna praca jest oceniana i podsumowana.
* Członkowie drużyny systematycznie uzupełniają swoją wiedzę harcerską.
* Drużyna bierze udział w dowolnej formie akcji letniej.
* Rejestr spraw jest otwarty. Mogą być oceniane na bieżąco wszystkie te sprawy, które udowodnią innowacyjność i postęp w drużynie.

3. Kontrola i ocena.

Współzawodnictwem kieruje komisja współzawodnictwa, którą może stanowić referat starszoharcerski hufca. Aby jedak kierować współzawodnictwem referat musi się sam wzorowo zorganizować do pracy. Jest to także znakomite zadanie dla Rady Harcerzy Starszych. Ocenie podlegają wszystkie przejawy życia drużyny. Ważnym czynnikiem powinno być tzw. "wrażenie ogólne", "zewnętrzne" tzn. zespół cech nieuchwytny, który jest bardziej wyczuwalny jak wymierny. Można przyjąć zasadę, że przedstawiciel drużyny w komisji będzie "obserwatorem subiektywnym", mimo że będzie się starał dokonywać obiektywnych i sprawiedliwych przekazów i obserwacji. Należy preferować zasadę, że drużyna zaprasza zespół obserwatorów na swoje zajęcia. Nigdy nie przychodzić do drużyny bez uprzedzenia.
Pomocny w realizacji współzawodnictwa może być tak pomyślany terminarz:

- do 25 września - starszoharcerski start, w ramach startu spotkanie komisji współzawodnictwa
- do 30 października - diagnoza.
  Uwaga: pamiętajcie, że należy się posłużyć wynikami spisu i PPD
- do 30 kwietnia - okres realizacji
- 1-10 maja - ocena Komisji drużyn starszoharcerskich hufca
  Uwaga: hufiec winien ogłosić o co drużyny współzawodniczą.

Regulamin zezwala na jego dowolną modyfikację w zależności od warunków jakie są w hufcu.

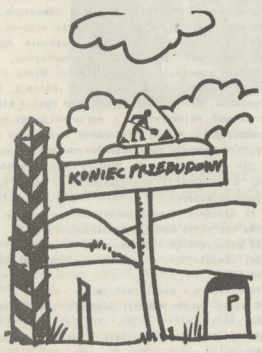

UWAGA!

obozowicze i biwakowicze!

Sztućce zabrane na obóz oraz obozowe kryształy czyścimy zgodnie z HR Nr 05/87 "Dobre rady Druhny Jagi". Udnoście proponowanego na biwaku "szwedzkiego napoju orzeźwiającego" wyjaśniamy że: jogurt - kupujemy w najbliższej chałupie, cytryny - zrywamy w pobliskim gaju. Druhny noszące prawdziwe korale do munduru też odsyłamy do powyższego numeru. Druhny przebywające nad morzem mają ułatwione życie. Wystarczy, że będą się kąpać w morzu z koralami na szyi.

sobieradek obozowy

archiwum harcerskie.pl

c.d. ze str. 4

w wieku harcerskim; nie harcerze rozwiną polską elektronikę, ale za pulpitami komputerów muszą zasiąść młodzi ludzie, ale szeroki ogół społeczeństwa musi pojąć, że nie chodzi tu o modę i szpan, lecz że trzeba chcieć i umieć korzystać z techniki, nauczyć się myśleć nowocześnie. Nie pierwszy też raz harcerstwo tego rodzaju zadanie podejmuje; wystarczy przypomnieć rodowód niektórych naszych specjalności, jak lotnictwo, krótkofalarstwo, żeglarstwo.

Oczywiście, trudno w tej sprawie o konkrety dla harcerskiego działania, ale powiedzmy tu choćby o zdobywaniu sprawności technicznych już przez zuchy, nauce języków obcych, umiejętności posługiwania się dostępnym sprzętem technicznym, na razie choćby maszyną do pisania, magnetofonem, telewizorem, trosce o konserwację sprzętu szkolnego, itp. To wszystko na tle szacunku dla wiedzy, nauki, techniki, na tle zrozumienia, że inwestycje w oświatę, to inwestycje w szare komórki a więc w przyszłość narodu. Polska nowoczesna - to także wymiar patriotyzmu. Co nie stoi w sprzeczności z żywą kulturą, by videokasety nie zastąpiły teatru, wystawy, koncertu, baletu, a kibicowanie - udziału w sporcie i turystyce.

Trzecią sprawę najtrudniej nazwać. Obserwujemy ogromnie niepokojące zjawisko uciekania ludzi młodych od trosk kraju - za granicę. Jedni marzą o tym, by tam się urządzić (ibi patria, ubi bene!), inni - "tam zarobić, tu wydać". Otóż rzecz w tym, by to u nas w Polsce młodzież mogła czuć się dobrze, tu zarobić, tu się urządzić, tu - żyć barwnie i ciekawie, a pojęcie "urządzania się" oznaczało życie godne , kulturalne, wartościowe. By się młodzi ludzie uczyli stopniowo współodpowiedzialności za siebie i Ojczyznę. Tym bardziej, im więcej mogli wnieść własnej inwencji, wysiłku, dobrowolnie i spontanicznie. Zadanie bardzo trudne, bo niełatwo dostrzegać młodzieży swe jasne perspektywy, wiele jest barier i przeszkód, Rzecz w tym, byśmy w harcerstwie nie tylko potrafili kształtować nasz harcerski styl życia, oparty na wartościach służby, radości, braterstwa, ale pokazywali w praktyce jak się osiąga wymierne, zespołowe i indywidualne sukcesy i jaką to daje radość i satysfakcję. Dobrą i skuteczną robotę. Na przekór zbyt częstej wokół nas złej robocie, działalności pozornej, lenistwu, obojętności, nieżyczliwości i innym przejawom zła. Byśmy się uczyli i nauczyli walczyć ze złem. Nie jako donkiszoci, porywający się od razu na przerastające możliwości zadania, lecz skutecznie, na początek w małych sprawach, w wymiarze najbliższego otoczenia, pojedynczego zadania, dni i tygodni. Małe sukcesy zachęcają do większych. A polami sukcesów mogą być i ochrona przyrody, i technika, ale przede wszystkim **sprawy społeczne**. Pomocna dłoń dla starszych i chorych. Ten tysiąckrotnie wyśmiewany codzienny dobry uczynek. Nasza spółdzielnia w szkole, która potrafi co dzień dostarczyć świeże bułki i gorące mleko, a na nich zarobić. Funkcjonujący stale bezpieczny osiedlowy plac zabaw dla maluchów i... własne spółdzielcze osiedle domów jednorodzinnych kręgu instruktorskiego (są przykłady, że i to można zrobić). Zagranica? Zarobienie na obóz wędrowny i załatwienie tego obozu w gąszczu biurokracji. Byśmy umieli stwarzać radość bogactwo życia wokół nas, przyzwyczajając się do tego, że można wiele zdziałać własnym pomysłunkiem i pracą, wypowiadając wojnę nudzie, apatii, szarości życia.

Polska czysta i zielona. Frontem do trzeciej fali. Żyć w Polsce i dla Polski - barwnie i ciekawie. Może to właśnie te sprawy, dla których jesteśmy w harcerstwie i po harcersku staramy się organizować i wychowywać?

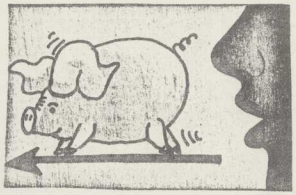

HR

cena 80 zł

Miesięcznik Krakowskiej Chorągwi ZHP

Adres redakcji: 31-131 Kraków, ul. Karmelicka 31, telefon: 33-79-93, telex: 0325686 Prenumerata: Komenda Krakowskiej Chorągwi ZHP, NBP III OM Kraków 35031-5542-132, rocznie 960 zł, z dopiskiem „Prenumerata HR". Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustowania nadsyłanych materiałów. Redaguje kolegium: hm PL Paweł Raj - Redaktor Naczelny, hm PL Piotr Niwiński - Zastępca Red. Nacz., hm PL Kazimierz B. Schutterly - Z-ca Redaktora Nacz., hm Wojciech Śliwerski - Sekretarz Redakcji, hm PL Andrzej Ziębliński - Dział Graficzny. Zespół redakcji: hm Marian Bubak - Dział Metodyki, hm PL Franciszek Dębski - Dział Zuchowy, hm PL Olgierd Fietkiewicz - Dział Nasz Ruch, Adam Hanuszkiewicz - Redaktor Techniczny, hm PL Marek Kudasiewicz - Dział Harcerski, hm Andrzej Mróz, hm PL Jadwiga Skiba - Dział Kultury, hm PL Anna Szeliga-Zahorska - Dział Historyczny, hm PL Janusz Wojtycza - Dział Starszoharcerski, phm Wojciech Popiołek - Dział Hobby, hm PL Kazimierz Lichnowski. Krąg Współpracowników: hm Wiesław Buchcic, hm Marian Satała, hm PL Bogusław Śliwerski. hm PL Zbigniew Czarnuch, hm PL Józef Trzionka, hm Urszula Krysztowicz. Druk Zakład Poligraficzny SSP «Zacsek» zam. 245/87 nakład: 150OA4 D-8

Kamis

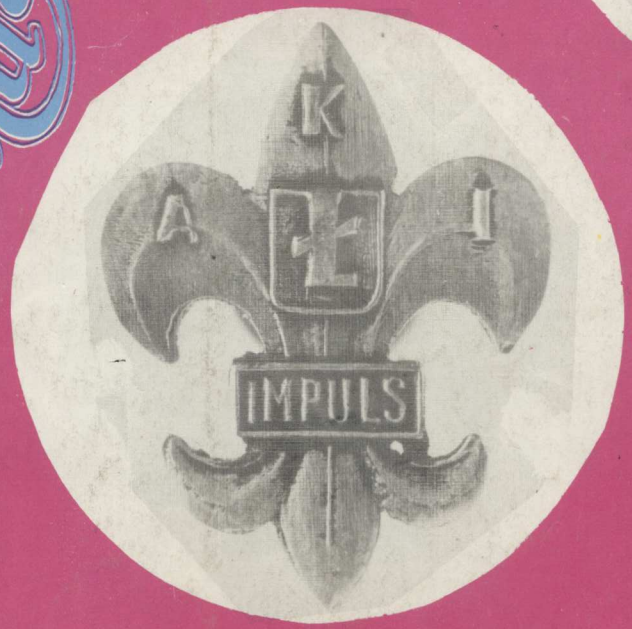

1. ODZNAKA OBOZOWA ŁÓDZKICH SZCZYGŁÓW.
2. 50-CIO LECIE 28 ŁDH IM. A. OLBROMSKIEGO 15 X 1983 R.
3. ODZNAKA AKADEMICKIEGO KRĘGU INSTRUKTORSKIEGO UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO "IMPULS".
4. 30-TO LECIE POWSTANIA KONSPIRACYJNEJ ORGANIZACJI HARCERSKIEJ "PROMIENIŚCI WYDANA PRZEZ KH ZHP ŁÓDŹ-BAŁUTY "PROMIENIŚCI".
5. 35-CIO LECIE 13 ŁDH IM. GENERAŁA

archiwum harcerskie.pl